



Tygodnik * Zielona Góra, 22 lutego 1990 * rok I nr ind. 359491

GAZETA NOWA

NR 7/90

650 zł

ILE ZARABIAŁ MIECZYŚLAW HEBDA?

Sprawa dla Samorządu

telefon do redakcji
lub Komitetu Obywatelskiego
piątek, godz. 11.00 – 18.00

IZOLACJA gwarantuje mieszkania...

♦ Z RÓWNOWAŻNI NA HRADCZANY ♦

INFORMATOR USŁUGOWY RZEMIOSŁA CECHOWEGO

➔ KRZYSZTOF KOLBERGER ➔ ➔ WKRÓTCE C.C. CATCH ➔

■ PROGRAM KIN I TV ■

ZINSTAL

Zielonogórskie Przedsiębiorstwo

Instalacji Przemysłowych

PROWADZI NABÓR PRACOWNIKÓW

do pracy na budowach eksportowych w RFN
w charakterze

MAISTRÓW

ze znajomością języka niemieckiego

przy realizacji obiektów mieszkalnych (domki
jednorodzinne)

KANDYDACI WINNI POSIADAĆ

- wstępną zgodę zakładu macierzystego na bezpłatne urlopowanie
- minimum 5-letni okres pracy w tym roczny nienaganny okres zatrudnienia w macierzystym zakładzie pracy w zawodzie jw.
- udokumentowane kwalifikacje zawodowe

Osoby zainteresowane ofertą prosimy o składanie dokumentów w Dziale Eksportu „ZINSTAL” – Zielona Góra, ul. Batorego 126a pokój nr 207 tel. 712-51 wew. 233



PRAWA MARSZ

Do nie istniejącej już PZPR wstępowało z różnych powodów. Nieliczni towarzysze wierzyli święcie w głoszone idee, oddani im byli bez reszty. Często nie godzili się z czynami, zaprzeczającymi słowom, odnosili krytycznie do praktyk partyjnego aparatu. Dlatego zmuszano ich do oddawania legitymacji lub rzucali je sami, m. in. po wprowadzeniu stanu wojennego (znam kilku osobiście). Z milicyjnej „suki”, wiozącej w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku toruńskich internowanych dobiegły słowa „Miedzynarodówki”. Wśród zatrzymanych w pierwszym rzucie znaleźli się bowiem działacze struktur pozimowych, w tym prawdziwi weterani ruchu robotniczego.

Druga — znacznie liczniejsza grupa — to po prostu amatorzy łatwego życia. Nosili legitymacje PZPR, ponieważ ta właśnie partia stanowiła „przewodnią siłę polityczną”. Gdyby historia potoczyła się inaczej — równie dobrze mogliby zasilić szeregi endecji, chadecji czy PSL-u. To oni właśnie domagali się różnego rodzaju przywilejów. Budowali wile i daczki, korzystali ze specjalnych ośrodków wczasowych i sklepów „za złotymi firankami”.

ROBOTY BUDOWLANE

Po schodach można wspiąć się w górę, albo lecieć w dół na tzw. pysk. Na razie schody kojarzą się nam z równią pochyłą, do tego poszatkowaną stopniami. Najgorzej jest z gadaniem i pisaniem. Tu, w mieście, które jest raz Górą raz dołem, udało się wydumać coś na kształt środowiska. I tak: reklamowałem ongiś pewnemu redaktorowi — a więc inteligentowi — jednego poetę z Zielonej Góry. Redaktor też był miejscowy; mówił mi, że poeta, choć autor „Romansu prowincjonalnego”, to jednak wydany w Warszawie. Zresztą poeta dość regularnie wydaje książki w stolicy. Redaktor na to, że coś to za książki, takie cieniutkie? Obawiam się, że tymi „kategoriami” posługuje się spora sferka, znaczy... sferka miejscowej inteligencji. Myślę więc, że najwybitniejszym dziełem literackim środkowego N., jest książka kucharska. Cóż, nie ma tam „lubuskiej” specjalności, chyba że cenę chleba — najwyższą w kraju — uznamy za osiągnięcie godne na szereg, szarej powszedniości.

MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Podobno odbyło się spotkanie przedstawicieli środowisk zawodowych miasta na jego temat. Niestety, naczelny nie wytypował mnie na to spotkanie, choć jak słyszałem w radio, na tapetę wzięto temat mojego felietonu — temat miasta na bocznym torze. Szkoda! Nie wiem, czy był tam obecny Andabata, ale pewnie miał więcej szczęścia.

Tymczasem rzecz idzie o tematy, a przez to i aktualność pisma. Teraz felietony autora „Listów z Palmiarni” się zarumienią, i znów, tak jak za dawnych lat zawlaszczy on czytelnika.

Przypomniałem więc sobie tzw. czasopisma studentów i młodej inteligencji, które jak przysłówkowe grzyby po deszczu wyrastały w

mi”, wręczali sobie medale i order, przeskakowali ze stołka na stołek. Wielu zdążyło zadbać o swe interesy przed pogrzebem PZPR — teraz po prostu otwierają „robią szmal” i śmieją się z nas w kółka.

Istniała wreszcie spora rzesza obywateli, dla których wstąpienie do partii stało się — w jakimś sensie — życiową koniecznością. Większość stanowisk obsadzanych było przecież z partyjnej rekomendacji, zastrzeżonych dla „nomenklatury”. Zostawał więc członkiem PZPR nauczyciel, aby objąć stanowisko dyrektora szkoły. Zostawał inżynier czy ekonomista — aby awansować na dyrektora fabryki. Wstępowali do partii urzędnicy, lekarze, naukowcy, sędziowie, artyści — z podobnych powodów. Częstokroć predysponowali byli jak najbardziej do owych funkcji i stanowisk z racji posiadanych kwalifikacji. Kompetencja nie stanowiła jednak w tamtych czasach warunku wystarczającego.

Dzisiaj, niektórym z nas, marzy się „dziewinowy rewansz”, totalne wymięcenie z wyższych stopni hierarchii służbowej wszystkich byłych towarzyszy. O awansie miałyby decydować: opozycyjna przeszłość, legitymacja „Solidar-

ności”, przynależność do komitetu obywatelskiego.

Stawiam stanowcze veto.

Zaczniemy wreszcie rozumować normalnie. Ratownikiem zostaje facet, który umie pływać, kierowcą — osoba z odpowiednim prawem jazdy. Niech więc dyrektorem, naczelnikiem, prezydentem zostanie po prostu fachowiec. Także ex-partyjny.

Nie powtarzajmy błędów komunistów, którzy w latach czterdziestych i pięćdziesiątych głosili hasło „nie matura, lecz chęć szczerą” i tępilli przedwojenną inteligencję. Wiadomo, czym się to skończyło.

Niepokojące są sygnały o masowym wręcz „odstrzale” przedstawicieli administracji państwowej i dyrektorów zakładów (także w Zielonogórskim). Jeśli rzeczywiście okazali się oni niekompetentni — proszę bardzo. Jeśli natomiast jedynym ich przewinieniem jest posiadanie do niedawna legitymacji — jestem przeciw.

W ogóle: „fachowiec ale ex-partyjny” brzmi nieco bezsensownie. Grunt, że fachowiec.

EDWARD J. MINCER

Wylewanie schodów

Z gadaniem jest jeszcze gorzej. Okazuje się bowiem, że przy marnej, wręcz śmiesznej płatności za usługi literackie, wzrosły wynagrodzenia. Oto w zielonogórskiej Rozgłośni dyskwalifikuje się niektórych poetów, czytających z „wyrazem” własne teksty na antenie, bo... seplenią. Jakoś w gorszych — np. warszawskich programach — nienajlepsza dykcja Mirona Białoszewskiego choćby, nikomu nie przeszkadza. W Zielonej Górze nie ma już miejsca na drobne ułomności. Liczy się jakość, byle byłaby... najwyższa. Jak cena chleba. I my na Budowie to popieramy. W poezji, przecież, najbardziej liczy się logopedia. Proponujemy żeby poseł Michnik został natychmiast usunięty z Sejmu, bo uraga parlamentarnej tradycji oracyjnej.

W ogóle w Zielonej Górze stawia się ostatnio na jakość. Pewna znauczyni twórczości Janusza Koniusza, po omówieniu tejże w miesięczniku „Poezja” — jednorazowo — od-

mówiła jakiegokolwiek współpracy — miejscowymi „szmatławcami”. I my to też myślimy. Co tam prowincja! Liczy się tylko centrum. Bowiem wszyscy w Warszawie czekają na głos z odzyskania. Musi to być głos europejski. Zielonogórskich „Europejczyków” najłatwiej spotkać na targu przy Owocowej. Porzucili szlacheckie przynęty, mówili o „nie biźnej ale solidnej” i robili nam EWG między marchewką, jajami, kurczakami i tuńczykiem. Na szczęście są też tam książki i to w roli towaru, a nie prezentu od Ministra Kultury i Sztuki. Co jest lepsze: schodami w górę, schodami w dół? Czy odsiadka na schodach, po których nikt nie zbiega. My na Budowie dzielimy zdanie.

Czas na stawianie ścian.

PAN CZESIU

Terenowi korespondenci i dziewczyny

Myślę, że miasto naszego województwa ma swoją „dolinę upokorzenia”. Świadczy o tym otrzymywane przez nas listy. Ale też, sądzę, sa ludzie w tych miastach, którzy potrafią o tym napisać. Wspomniana prasa Października, szczególnie „Po Prostu” lansowała nie tylko idee samorządowe, o czym mówił S. Bratkowski. Opierała też swoją „ideę kulturalnej reanimacji prowincji”, o terenowych korespondentach.

Pomysł jest zatem prosty. My też możemy mieć swoich terenowców. Otwieramy więc nasze lamy dla autorów reportaży z miast i miasteczek zielonogórskich. Przysyłajcie reportaże do redakcji.

ANDRZEJ BUCK

ILE ZARABIAŁ MIECZYSLAW HEBDA?

Czyli mówią akta byłej PZPR

Pożar w zielonogórskim „Białym Domu” (opisany w poprzednim numerze „Nowej”) wzbudził wśród mieszkańców miasta zrozumiałe emocje. Nie dostrzegła go tylko — cóż, pod latarnią najciemniej — „Gazeta Lubuska”.

Dzięki czytelnikom, dotarło do naszej redakcji kilka ocalonych przed ogniem teczek. Zawierają bogate materiały — od tajnego (nr egz. 647) spisu telefonów KW MO z prywatnymi numerami wszystkich funkcjonariuszy, po „wykaz imienny działaczkę, którym proponuje się wysłanie życzeń z okazji 8 marca od I sekretarza”.

Specjalnie dla państwa wybraliśmy z nich najciekawsze fragmenty:

PRZEWODNIA... LISTA PŁAC

Warszawa, 13 lutego 1978 r.

Tow. Mieczysław Hebda

Informuję Towarzysza Sekretarza, że od dnia 1 lutego 1978 Wasze uposażenie pieniężne wynosić będzie: uposażenie zasadnicze — 9.000, dodatek funkcyjny — 10.800.

Uposażenie to jest wolne od podatku od wynagrodzeń i potrąceń na składkę emerytalną.

Kierownik Wydziału Ogólnego KC

(PS. Dodatek dla pozostałych sekretarzy wynosił 6.000 zł. W tym czasie — wg GUS — średnia płaca w gospodarce społecznej nie przekroczyła 4.500).

„RÓWNIJSI”

12 czerwca 1980

Tow. wojewoda zielonogórski

Referat d/s Działaczy Ruchu Robotniczego zwraca się z prośbą o wydanie decyzji pokrycia kosztów nagrobków dla zmarłych działaczy JW i BC.

Starszy inspektor Referatu

(PS. Zgodnie z rozporządzeniem nr 45 Prezesa Rady Ministrów z 1960 roku „wydatki te pokrywane są w ramach środków budżeto-

wych ośnośnych resortów lub prezydów rad narodowych. Urządzenie pogrzebu na koszt Państwa nie pozbawia rodziny zmarłego uprawnień do zasiłku pogrzebowego w pełnej wysokości”).

W ZWIĄZKU ZE ZWIĄZKIEM

Zielona Góra, 28 marca 1988

Obywatel Andrzej B.

Zarząd Związku Zawodowego... negatywnie opiniuje wniosek Ob. o przyjęcie go w poczet członków związku. Niektóre z działań podejmowane w przeszłości przez obywatela potraktowane zostały przez związek jako działania antyzwiązkowe.

Zarząd

DAWAĆ ODPÓR SZUMOWINIE

Przesyłamy Wam krótką humoreskę ośmieszającą działalność „Solidarności”... Trochę humoru nie zaszkodzi w tej nieprzejeźdźdźliwej walce z szumowiną, która stara się obezwładnić Partię i utorować drogę do władzy zdrajcom ludu pracującego. Spróbujcie ją trochę rozpowszechnić w Waszym mieście. Nie zalamujcie się. Socjalizm i Partia są nie do pokonania.

Tajna grupa działania

UCZYĆ I WYCHOWYWAĆ

Ocena pracy szkoły w okresie stanu wojennego:

...Wszystkie osoby wchodzące na teren szkoły w godz. 7.30 — 15.00 są odnotowywane w księdze przy stoliku w holu szkoły, którą obsługują uczniowie dyżurni...

Sekretarz POP Szkoły Podstawowej nr 12

Informacja o sytuacji w Zespole Szkół Samochodowych w Z. Górze:

...Mimo spokoju i zrozumienia sytuacji dyrekcja szkoły i aktyw partyjny prowadzi uważną obserwację postaw i zachowań pracowników i wkracza zdecydowanie tam, gdzie dają się zaobserwować wątpliwości wy-

nikające z niezrozumienia niektórych zarządzeń, wynikających z zarządzeń stanu wojennego...

JESTEM ZA (Z JEDNYM WYJĄTKIEM)

Protokół z zebrania egzekutywy POP przy PP „Dom Książki” w Zielonej Górze w dniu 28.12.1981. Temat: samookreślenie członków PZPR.

Tow. T. — Jestem za tym, aby partia przewodziła narodowi, jestem za procesem odnowy.

Tow. B. — Szczególnie w tej chwili czuję związek z naszą partią. Chciałbym jednak, żeby zawsze wszystko w Polsce rozwiązywało na zasadzie porozumień społecznych, o ile oczywiście to będzie możliwe.

Tow. K. — Jestem oczywiście za tym, aby partia przewodziła narodowi, jestem zdecydowanie za procesem odnowy.

Tow. C. — Przewodnia rola partii nie podlega dyskusji, wprowadzenie stanu wojennego było konieczne i słuszne, jestem za procesem odnowy.

Tow. P. — Jestem zdecydowanie za przewodnią rolą partii, jestem za procesem odnowy.

Tow. B. — Odnowa to nieodwracalny proces, jestem za przewodnią rolą partii.

Tow. K. — Jestem za przewodnią rolą partii, proces odnowy uważam za konieczny, wprowadzenie stanu wojennego było jedyne i słuszne.

Tow. L. — Jestem za przewodnią rolą partii, jestem za procesem odnowy.

Tow. K. — Do partii wstąpiłem z przekonaniem do roli, jaką członkowie partii i partia mają do spełnienia, jestem za procesem odnowy.

Tow. T. — Jestem za tym, aby partia przewodziła narodowi, jestem za procesem odnowy.

Tow. S. — Jestem za procesem odnowy w partii i w całym naszym życiu uważam, że nie poddam obowiązkowi i dlatego zwracam legitymację.

Wybrał EJM

PS. CIĄG DAJSZY BYĆ MOŻE NASTĄPI

CEKO sp. z o.o.

Zakłada pod patronatem

UNII POLITYKI REALNEJ

CENTRUM INFORMACJI HANDLOWO-PRODUKCYJNO-USŁUGOWEJ,

które będzie pomagać w zakładaniu i prowadzeniu własnego interesu.

POMOC OBEJMOWAĆ BĘDZIE:

- obsługę prawną, księgową, reklamową (znaki firmowe, plansze, ksero, druki);
- obsługę handlową (zaopatrzenie, zbytni, akwizycja, transport, lokale);
- pośrednictwo w zatrudnieniu, szkolenia;
- tłumaczenie tekstów z języków obcych (angielski, niemiecki, rosyjski, szwedzki);
- obsługę handlu zagranicznego (cło, informacja, spedycja).

ADRES: Zielona Góra, Armii Ludowej 67, tel. 723-95



SPRAWA DLA SAMORZĄDU

Do właściwego gospodarowania naszymi lokalnymi rzeczpospolitymi potrzebni są odpowiedni ludzie i odpowiedni program.

Ludzi — samorząd terytorialny — wybierzemy prawdopodobnie na przełomie kwietnia i maja. Program możemy zacząć tworzyć już dzisiaj, wspólnymi siłami.

Komitety obywatelskie „Solidarność” oraz „Gazeta Nowa” i rozgłośnia PR w Zielonej Górze zapraszają w najbliższy piątek 23 lutego do udziału w społecznej dyskusji pod hasłem

„SPRAWA DLA SAMORZĄDU”

W godz. 11.00—18.00 w siedzibach wszystkich komitetów oraz w „Nowej” i rozgłośni pełnione będą dyżury. Oczekujemy na Państwa uwagi, propozycje i wnioski:

Pamiętajcie zatem:

piątek 23 lutego, godz. 11.00 — 18.00

KOMITET OBYWATELSKI WOJ. ZIELONOGÓRSKIEGO

Solidarność

- | | |
|--|---|
| 1. Babimost — ul. Młyńska 3/4, tel. 353 (H. Rogoziński) | 20. Nowe Miasteczko — ul. Kościuszki 13 (M. Pruski) |
| 2. Bojadła — ul. Kolejowa 11, tel. 43 (S. Czerewko) | 21. Nowogród Bobrz — ul. 9 Maja 5/59 (M. Mrówczyński) |
| 3. Brody — ul. Kilińskiego 6, tel. 103 (R. Łyczkowski) | 22. Przylep — Os. Zachodnie 73 (Z. Rudnicki) |
| 4. Bytnica — Dobrosulów 85 (S. Głowacki) | 23. Sława — ul. H. Sawickiej 8, tel. 63-29 (E. Kowalski) |
| 5. Bytom Odrzański — ul. Kościelna 7 (A. Perlak) | 24. Sulechów — ul. Armii Czerwonej 40/4 (Z. Bantle) |
| 6. Cybinka — ul. Daszyńskiego 7 tel. 119 (J. Brzeziński) | 25. Szprotawa — ul. Krasińskiego 23, tel. 775 i 30-88 (T. Mirakowski) |
| 7. Czerwieńsk — ul. Szkolna 1 (W. Bieżanski) | 26. Skąpe — Cibórz, blok 17, tel. 5 (J. Rzepka) |
| 8. Gozdnicza — Urząd Miasta, tel. 144 (M. Sośnicki) | 27. Świebodzin — ul. W. Polskiego 31/6, tel. 247-46 (M. Jęcz) |
| 9. Gubin — ul. Żwirki i Wigury 42/2, tel. 366 (Z. Wróbel) | 28. Torzym — ul. Biernackiego 1/2, tel. 165 (R. Tulefaj) |
| 10. Iłowa — ul. Żeromskiego 25 (R. Clanet) | 29. Tuplice — ul. 9 Maja 16/17 (M. Jurkojć) |
| 11. Jasień — ul. Kościuszki 19 (S. Dzieżyce) | 30. Wolsztyn — ul. Boh. Bielnika 21 B, tel. 25-08 (J. Woś) |
| 12. Kolsko — Urząd Gminy, tel. 77 (M. Janowski) | 31. Zabór — Szkoła Podstawowa (J. Korczowski) |
| 13. Koźuchów — ul. 22 Lipca 24B/28 (M. Janowski) | 32. Zbąszyń — ul. Miodowa 8, tel. 354 (E. Domagała) |
| 14. Krosno Odrz. — ul. 22 Lipca 14 (A. Antonowicz) | 33. Zbąszynek — ul. Wojska Polskiego 25, tel. 221 (E. Szulc) |
| 15. Lubska — ul. Paderewskiego 3, tel. 213-93 (M. Wierzbicki) | 34. Zielona Góra — Urząd Woj., ul. KRN 6, p. 136, tel. 31-71 (I. Dryjański) |
| 16. Małomice — ul. Świerczewskiego 23, tel. 29 (M. Wierzbicki) | 35. Zagań — Pałac Kultury, p. 27 (J. Bujak) |
| 17. Niegoslavice — Urząd Gminy (J. Dominiak) | 36. Żary — ul. Ogrodowa 5, tel. 36-32 (R. Bojanowski) |
| 18. Nowa Sól — ul. Szeroka 16 (Z. Biegański) | |
| 19. Nowe Kramsko — ul. Powst. Wlkp. 40 (R. Kliman) | |

Premiowana sprzedaż samochodów

P.P. Polmozbyt w Zielonej Górze, al. Wojska Polskiego nr 63, w terminie od dnia 19.02.1990 r. do dnia 10.03.1990 r. prowadzi premiowaną sprzedaż samochodów Polskiej FIAT 126p, Polonez, FSO 1500.

KUPUJĄC SAMOCHÓD OTRZYMASZ:

- bezpłatne zabezpieczenie antykorozyjne pojazdu z gwarancją na okres 1 roku;
- na każde 10 sprzedanych samochodów rozlosowany będzie 1 radioodbiornik samochodowy marki Wiraż.

Premiowana sprzedaż tylko trzy tygodnie

SKORZYSTAJ!

MY OBYWATELE

Od roku żyjemy w innym kraju. Mamy Rzeczpospolitą Polską, orla w koronie, rząd popierany przez społeczeństwo. Siedzimy palnie zmiany na górnym piętrze życia społecznego i politycznego. Najwyższa pora rozjeżdżać się wokół siebie a konkretnie spojrzeć na miasto, w którym żyjemy. Na Zieloną Górę na przykład.

Co chcemy, co możemy, co musimy zrobić my obywatele, aby nasze miasto nie było zezintegrowanym zlepkiem zagonionych między pracą a domem, obcych sobie ludzi, lecz wspólnotą, która mogłaby się stać drożdżami dla tego miasta?

Rozmawiamy na ten temat w gronie osób bardzo różnych. Za sprawą Komitetu Obywatelskiego „S” woj. zielonogórskiego po raz pierwszy przy jednym stole usiedli nauczyciele, dyrektorzy zakładów przemysłowych, rektorzy, księża, artyści, działacze „Solidarności” i samorządu pracowniczego, dziennikarze, rzemieślnicy, pracownicy kultury.

Okazało się, że taka ponadpolityczna i ponadorganizacyjna rozmowa obywatelska jest bardzo potrzebna. Potrzebna nie doraźnie, lecz perspektywnie. To właśnie brak obywatelskiego dialogu, brak szerokiej grupy nacisku, brak elity artykułującej to, co myśli każdy oddzielnie, spowodował, że żyjemy w mieście, które nas mierzi, które nam się nie podoba, które nie może intensywnie się rozwijać.

Obracamy się w zawodowych i środowiskowych gettach. Taka dezintegracja prowadzi do stagnacji. Trzeba koniecznie wyjść z tego kręgu, połączyć się w obywatelskiej chęci i obywatelskiej odpowiedzialności, aby nasze miasto stało się układem dynamicznym. Aby to osiągnąć, trzeba szukać formuły łączącej ludzi bardzo różnych — starych i młodych, zamożnych i biednych, z prawą, lewą i centrum. Niech będzie nią pojęcie obywatela.

To właśnie my, obywatele Zielonej Góry, jesteśmy najcenniejszym kapitałem tego miasta.

PS. Było to spotkanie pierwsze, lecz nie ostatnie. Ustalono, że kolejne organizowane będą w gościnnej siedzibie Muzeum Okręgowego.

STANOWISKO KOMITETU OBYWATELSKIEGO „S” W ZIELONEJ GÓRZE

KO „S” w porozumieniu z Regionalną Sekcją Oświaty i Wychowania NSZZ „S” na swym posiedzeniu w dniu 13 lutego przyjął następującą uchwałę:

1. Zwracamy się z apelem do dyrektorów szkół i ich zastępców, aby dla uwiarygodnienia swych stanowisk i dla uzdrowienia atmosfery pracy szkół, a szczególnie pracy rad pedagogicznych, uzyskali votum zaufania dla dalszej działalności na zajmowanych stanowiskach (tajne głosowanie rady pedagogicznej do końca roku szkolnego).
2. Nieuzyskanie akceptacji wiąże się z koniecznością wyboru nowego dyrektora.
3. Apelujemy o bezwzględne powstrzymanie się napływu do pracy w placówkach oświatowo-wychowawczych byłych pracowników aparatu partyjnego oraz służby bezpieczeństwa.
4. Zwracamy się z prośbą do Kuratora o informację, kto, kiedy i na jakim stanowisku podjął pracę w placówkach oświatowo-wychowawczych z byłych pracowników aparatu partyjnego i służby bezpieczeństwa (od 1 grudnia 1989 roku).

BYŁ SYGNAŁ:

„IZOLACJA” gwarantuje mieszkania...

Przedsiębiorstwo Materiałów Izolacji Budowlanej „Izolacja” w Cigacicach — jest przemysłowym ośkiem. Dzisiaj przyszedł na świat w atmosferze inkubacyjnej „odnowy”. Jest więc rok... 1986.

Menadżerowie z „Izolacji” czując bluesa kaperują fachowców. Wystarczy ręcznie wykreślić podanie: „zwracam się z uprzejmą prośbą o przydzielenie mi lokalu mieszkalnego typu M-3” i po dwóch miesiącach autor podaniowego „dziela” otrzymuje świstek papieru dotyczący gwarancji mieszkaniowej: „PMIB „Izolacja” gwarantuje obywatelowi otrzymanie mieszkania w 1987 roku, po uprzednio nienagannym przepracowaniu w Przedsiębiorstwie okresu 12 miesięcy”. Mijają kolejne miesiące i lata. Zakład, realizując założenia tzw. cepeeru (Centralny Plan Roczny!), oddaje w sumie 400 mieszkań. Wszystko jest cacy, są zadowoleni w Sulechowie i w Zielonej Górze. Do wygrania mieszkaniowej, jeszcze bezkrwawej „wojny”, potrzebne są nie tylko pieniądze i ludzie, ale także cierpliwość. Około 30 „nienagannie” pracujących obywateli czeka na „M” jeszcze dwa lata. Wreszcie nie wytrzymują. Na biuro dyrektora wpływają, a raczej wlatują jak granaty, odwołania: „Jest koniec 1988 roku i mija już prawie trzeci rok mojej pracy i mieszkania w dalszym ciągu nie posiadam. Warunki stawiane przez tw. przedsiębiorstwo spełnilem, łacnie z trudnymi warunkami, gdyż mieszkam z żoną i trzyletnim

dzieckiem w pokoju o pow. 8 m², a oprócz mnie mieszkają tu jeszcze dwie rodziny w trzypokojowym mieszkaniu”.

Jakby na peryferiach biurowej podróży papierów, powstają najwyklesze... domysły. A to, że mieszkania zakładowe są kartą przetargową w koszarnej grze nomenklaturowej, a to, że „ktoś tam” daje do zrozumienia, że jeśli delikwent zapisze się do PZPR, to jego „nienagannosc” pracy wzrośnie i przyspieszy tzw. przydział. Dyrekcja reaguje. Pracownicy z „gwarancjami” otrzymują zaświadczenia dot. „przyczyn obiektywnych” oraz zapewnienie, że ich podania zostaną ponownie rozpatrzone przez Komisję Mieszkaniową, już... w 1989 roku.

W plotkach musi coś być, bo zmienia się nazwisko w dyrektorskiej pieczęcie. Autor mieszkaniowych gwarancji, E. Dyczeński ustępuje pobożowi dyrektorowi Niedzielskiemu — w sumie „niewinnemu”. W ten sposób doczłogano się w „Izolacji” do stycznia 1990 roku. „Gwarantowani” robole nie wytrzymują i piszą: „Jestem zmuszony do podjęcia działań ostatecznych, w związku z czym wyznaczam Przedsiębiorstwu dodatkowy termin spełnienia swojego świadczenia do dnia 30.VI.1990 r. zgodnie z przepisem art. 491 par. 1 K.C.. Po tym terminie będę zmuszony wystąpić na drogę sądową celem wymuszenia na Przedsiębiorstwie spełnienia należnego mi świadczenia oraz pokrycia strat wynikłych z tytułu wynajmowania mieszkania, a także spłaty należnych odsetek”.

Pech chciał, że w RP zaplenił się wredny kapitalizm, tzn. zdechl cepeer (Centralny Plan Roczny), zresztą konający już od 1987 roku, w którym to „gwarantowano” „Izolacji” 185 mieszkań rocznie. Ponadto, co mądrzejsi pracownicy, zaraz po otrzymaniu „gwarantowanego” mieszkania, zwalniali się, zabierając ze sobą... mieszkania. Ale dyrektor Niedzielski nie poddał się. W sulechowskiej spółdzielni mieszkaniowej w zamian za zbudowanie kółłowni, wydebił kilka mieszkań... własnościowych. Wpuszczeni w maliny „gwarantowani” pracownicy dostali więc szlachetne propozycje: „W związku z otrzymaną gwarancją mieszkaniową przydziału mieszkania proponuję Obywatelowi wykup mieszkania w Spółdzielni Mieszkaniowej w Sulechowie. Przybliżony koszt 1 m² pow. użytkowej wyniesie ca 500 tys. zł.” „Izolacja” dorzuciła do tej „bezcennej” oferty 20 proc. pomocy. Nie trzeba kalkulatora, żeby wyliczyć koszt 46 m² skromnego mieszkania, po aktualnej cenie już 800 tys. za 1 m²; da to 36 mln. 800 tys., minus „izolacyjne” 20 proc. Praktycznie nikogo z potrzebujących na taką „własność” nie stać. Można więc uznać sprawę i ludzi za załatwioną.

Ale wśród licznych cudzysłowów płaczą się pytania: na ile obligujące prawnie są owe „gwarancje” mieszkaniowe, czy rzeczywiście „izolacyjne” mieszkania rozdawano w pierwszej kolejności członkom byłej PZPR, albo nie pracującym w Zakładzie, acz ważnym obywatelom, czy rzeczywiście obecny dyrektor Niedzielski zrobił ludzi w konia, czy czasem nie jego poprzednik dyr. Dyczeński zrobił na cacy całe Przedsiębiorstwo i wreszcie do kiedy państwowi „zawiadowcy” przedsiębiorstw będą mogli bezkarnie frymarczyć ludzkimi nadziejami?

Na te pytania powinni odpowiedzieć prawnicy, Rada Pracownicza „Izolacji”, Komisja Mieszkaniowa i dyrektor Niedzielski — wszak trzydziestu ojców rodzin czuje się oszukanyymi „bezdomnymi”.

CZESŁAW MARKIEWICZ

Wojewoda daje pieniądze!

Prace adaptacyjne TBD trwają od 1 lutego 89. Urząd Wojewódzki przeznaczył dziesięć pokoi na parterze. Prócz tego mają powstać dwie sale komputerowe. Kosztorys całej inwestycji sporządzony w 87 r. opiewał na sumę 803 milionów. W chwili obecnej sumę tę należy pomnożyć przez 15, 20... a może i więcej... Jeden metr podłogi pod instalację komputerową w roku ubiegłym kosztował np 60 tys. zł, teraz kosztuje 870 tysięcy. Wcześniej zakupione zostały dwa komputery typu RIAD-34 i dyrektor Kaczmarek twierdzi, że 80 proc. sprzętu mają już za sobą i na nim będzie opierać swoją działalność Terenowy Bank Danych. Tymczasem kontynuują się adaptacje pomieszczeń dla ośrodka. Pieniądze daje Wojewoda. Jemu też ma podlegać TBD.

Kilka słów o instytucji. Wyimysłono ją w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Na szczeblu naszego województwa umowę podpisał wojewoda Zbyszko Piwoński i z-ca dyrektora Wydziału Organizacyjno Prawnego — Czesław Szejna.

Zielonogórski TBD ma obsługiwać pięć województw: leżyczyskie, jeleniogórskie, legnickie, gorzowskie i nasze. Ośrodek będzie zatrudniać około trzydziestu ludzi, głównie informatyków elektryków i informatyków programatorów.

Dyrektor Kaczmarek i jego z-ca, informatyk wojewódzki pan Pytko przekonani są, że powszechny system ewidencyjny prowadzony przez TBD przyczyni się do unormowania podatkowego. Poza tym dane wykorzysta się w badaniach populacji, w sprawach dotyczących emigracji, w pewnych prognozach demograficznych i w wielu innych ważnych kwestiach.

Tymczasem pan Mirosław Zmysłony, prezes SEP, adiunkt WSI twierdzi, że funkcje te nie mogą opierać się na istniejącej i jak dotychczas jedynie dostępnej dla ośrodka technice. RIAD-34 to komputery zbyt przestarzałe — mówi. Poza tym jak tu rozstrzygać o rządowym, scentralizowanym systemie ewidencji, jeśli dziś jeszcze nie można dokładnie sprecyzować jak struktury organizacyjne będą wyglądały na szczeblu gmin. Trudno też powiedzieć, jak daleko będą sięgały kompetencje Wojewody. Być może samorządy na terenach gmin i miast same będą decydować, czy chcą należeć do Terenowego Banku Danych, czy też nie będą widziały w tym żadnej korzyści.

Należałoby chyba liczyć się także ze zmianą całego systemu administracyjnego w Polsce. Wobec tych argumentów przyszła działalność TBD jawi się bardzo enigmatycznie, a w świetle nowych przepisów może okazać się instytucją wręcz zbędną.

Co zatem wynikać z wielomiliardowej inwestycji Urzędu Wojewódzkiego trudno dziś przewidzieć. Trudno odpowiedzieć na pytanie czy w naszej bądź co bądź niewesołej sytuacji finansowej należy inwestować w coś, co służyć będzie tylko do przetwarzania informacji, jeśli opinie nawet wśród fachowców są bardzo zróżnicowane.

Jedno jest pewne. Powstaje nowa instytucja, która swą działalność prowadzić będzie w opraciu o środki z budżetu miasta. Instytucja, która wehłneta i będzie chłonać grube miliony fundowane przez Wojewodę z naszej wspólnej kieszeni.

Pauli Skiba, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Informacji Naukowo Technicznej zaproponowała Wojewodzie stworzenie na podstawie tych dwóch zakupionych już kom-

puterów — ośrodka wiedzy o województwie. W perspektywie byłaby tu m.in. inwentaryzacja mienia komunalnego. Nowy samorząd nie miałby w tej sytuacji wątpliwości czym dysponuje i za co odpowiada. Nie wszyscy radni bowiem wiedzą co należy do ich majątku. Odpowiedź od Wojewody jeszcze nie nadeszła. Ciężko przewidzieć, czy kiedykolwiek nadejdzie. Tymczasem jest nowa instytucja i... nowe etaty.

ALINA SUWOROW



Z równoważni na Hradczany

KRZYSZTOF HOŁYŃSKI

Vera Caslavská była jedną z największych gwiazd światowego sportu w latach sześćdziesiątych. W swojej dziedzinie była zaś nie kwestionowaną królową. Nie dziwnego, że nazywana jest gimnastyczką wszechczasów. Choć ta dyscyplina nie ma tylu zwolenników, ilu na przykład piłka nożna czy siatkówka, pamiętam, że z wielkim zainteresowaniem oglądałem na ekranach telewizyjnych transmisje z zawodów w gimnastyce sportowej podczas Igrzysk Olimpijskich w Tokio (1964) i Meksyku (1968). Wtedy to podbiła kibiców na całym globie reprezentantka Czechosłowacji — Vera Caslavská...

W swojej błyskotliwej karierze sportowej zdobyła 140 najrozmaitszych medali i tytułów, z najwyższymi laureatami olimpijskimi włącznie. Kiedy zakończyła uprawianie sportu, o pięknej Verze zrobiło się cicho. Dopiero w ostatnich dniach świat znów o niej usłyszał, gdy agencje podawały sensacyjną wiadomość, że Caslavská została mianowana... doradczynią prezydenta CSRS — Vaclava Havla.

Dlaczego Verę otaczało tak długo milczenie? Caslavská, już jako sportsmenka, była zwolenniczką demokratyzacji życia w ojczystym kraju. Na indeksie władz CSRS znalazła się w 1968 roku, kiedy jawnie sprzeciwiała się zdławieniu „praskiej wiosny”, interwencji wojsk Układu Warszawskiego w CSRS i ograniczeniu swobód obywateli tego kraju. Wtedy też związała się z czechosłowacją. Tego władcy CSRS nie mogli jej wybaczyć. Skazana na milczenie, co dla tak znanej osoby stanowi śmierć publiczną, jeszcze aktywniej angażowała się w działalność opozycyjną, co czyniło jej życie jeszcze trudniejszym.

W jednym z ostatnich numerów czechosłowackiego tygodnika sportowego „Stadion”, gdy jeszcze oficjalnie nie wiadano o mającej nastąpić nominacji, zamieszczono rozmowę z Verą Caslavską. 47-letnia Vera opowiada o swoim frapującym życiu. Posłuchajmy choćby tylko niektórych fragmentów tej opowieści...

„W dzieciństwie byłem zupełnie zwyczajną dziewczynką. No, może trochę sprawniejszą, niż inne. Początkowo uczyłam się baletu,

rytmiki, stepowania. Splot różnych okoliczności doprowadził mnie do gimnastyki sportowej. To przecież przypadek decyduje często o życiu. Gdyby trzeba było, studiowałabym medycynę, czego bardzo chciałam. Podeszłabym do tego z taką samą starannością, jak do gimnastyki i do studiów w wyższej szkole wychowania fizycznego, którą ukończyłam.

Charakter człowieka krystalizuje się poprzez kolejne stadia poznania. Ja doszłam do tego dzięki Vincentowi van Goghowi. Jego obraz skłonił mnie do refleksji nad życiem ludzkim. Van Gogh mawiał, że gdy człowiek coś robi z zamiłowaniem, to staje się to jego życiową pasją. Ta pasja otacza go ze wszystkich stron, nie daje spokoju dniami i nocami. W każdym momencie człowiek myśli o swym dziele i to go wiedzie ku doskonałości. Doskonałość to nie jest pojęcie absolutne. Każdy inaczej ją pojmuje. Idę o zakład, że jeśli nawet zbliżamy się do granicy, gdzie zaczyna się doskonałość, to nigdy jej nie dotykamy. Nigdy nie jest absolutnie doskonałe. Ale... Gdyby mnie ktoś zapytał, a co z IX Symfonią Beethovena? — no, tak, muszę przyznać, że jest doskonała. Wziatek potwierdza regułę.

Chcę poznać to dążenie do doskonałości, do którego skłonił mnie van Gogh, ale także ludzie wokół mnie. Chciałam w gimnastyce osiągnąć jak najwyższy stopień wtajemniczenia. Byłam pośredniczką między zwykłymi ludźmi, a sportowym sukcesem. Mogłam dawać im radość i poczucie dumy narodowej. Dzięki solidnej pracy treningowej otworzyła się przede mną wielka możliwość przemawiania do ich serc. Co pisarz powie słowem, to sportowiec wyraża swoim mistrzostwem.

Mówiono mi, że jestem odważna. Nie, tej siły w sobie nie miałam. Znajdowałam ją w ludziach. Na ulic, w listach, jakie do mnie pisały. W tym był ten impuls, którego potrzebowałam. W tym też tkwi załóżek mojej „strasznej wady” — nie potrafiłam i nie chciałam kłamać.

Z ciężkim sercem jechałam na Olimpiadę w Meksyku w 1968 roku. Postanowiłam walczyć najlepiej, jak potrafię. Zdobyłam złote medale, a zrodziły się przede wszystkim z tego, że chciałam przypomnieć światu o moim kraju. Że zwykła dziewczyna, przedstawicielka małego narodu może pokazać światu, że i u nas są jeszcze ludzie niepokonani, wielcy. Tak więc było to nie tylko moje zwycięstwo. Mój sukces był wygraną wszystkich ludzi w moim kraju. Dlatego po powrocie odważnym i niezłomnym ludziom z opozycji przekazałam miniaturki swych olimpijskich medali.

Po Olimpiadzie w Meksyku pięć lat byłam bez pracy. Nigdzie nie chcieli mnie zatrudnić. Choć byłam z wykształcenia pedagogiem, nie mogłam pracować z młodzieżą, bo byłam wyklęta ze społeczeństwa. Ludzie się bali. Bali się nie tylko zatrudnić mnie w wyuczonym zawodzie, ale nawet na najbardziej podrzędnych stanowiskach. Niektórzy mówili: jak by to wyglądało, żeby zdobywczyni tytułu medalu i tytułów zamykała chodniki albo zmywała naczynia?

Uprawiałam sport w czasach, kiedy zawodnik na nim niczego nie zarabiał. Po Olimpiadzie w Tokio, skąd przywiozłam trzy złote medale, zaprosił mnie szef sportu CSRS. Wręczył mi trzy puchary, poklepał po ramieniu i rzekł: cały naród jest z was dumny, Vera. Tak trzymać! Prezydent Novotný z kolei powiedział: Dałyście radość całemu narodowi. Ja to docenię. Dostałam medal za zasługi. Wypytywał potem, co robię. Odpowiedziałam zgodnie z prawdą, że pracuję w dziale archiwalnym wydziału sportu za 460 koron miesięcznie. Dobrze, dobrze, powiedział prezydent i odszedł ode mnie na bok. W tydzień

później zawołano mnie do działu kadr i podwyższono płacę do 560 koron. To był wtedy mój jedyny profit z uprawiania sportu.

Po olimpiadzie w Meksyku miała dziesiątki propozycji z całego świata — od różnych firm, wytwórni filmowych, stacji telewizyjnych. Rodził się wtedy świat wielkiej reklamy i showbusinessu. Na przykład była propozycja nakręcenia filmu w koprodukcji japońsko-amerykańskiej, który miał być zrobiony w Hollywood. Japończycy mieli 80 procent materiałów ze wszystkich zawodów, w których uczestniczyłam. W części miała mnie zastąpić dziewczynka, która miała przedstawić mnie w latach dzieciństwa. Czechosłowacja zarobiłaby na tym milion dolarów. I ja bym zarobiła na tym duże pieniądze, które po opłaceniu podatków byłyby dla mnie i mojej rodziny. Miałam też podpisany kontrakt poprzez Pragokonzert z japońskim Ishimusic Promotion. Za 70.000 dolarów. Otrzymałam warunek: odwołam przez siebie głoszone słowa (dotyczyły stłamszenia demokracji życia w CSRS i poparcia dla opozycji — przyp. K. H.), albo nic z tego. Tak więc z kontraktów wyszły nici. Nieuczciwego warunku władz spełnić nie mogłam...

W ciągu tych pięciu lat bez pracy pisałam książkę autobiograficzną. Byłam w tym czasie na skraju wytrzymałości, wzywana wciąż na rozmowy do najprzeróżniejszych instytucji — od komitetu sportu po ministerstwo spraw wewnętrznych. Musiałam się spowiadać ze swych grzesznych myśli. Nie chcę tego wspominać... To wszystko mogły wytrzymać tylko mocni ludzie. Mnie tę siłę dał sport. Byłam zaprawiona. Z czasem ludzie stawali się odważniejsi. Udawało mi się pracować. Na praskim Strahovie trenowałam gimnastyczki. Ale tamnie, po partyzance. Gdy do sali przychodził ktoś niepożądany, musiano mnie chować

w szatni. To było żenujące... Jedynym temtem poznałam wspaniałych ludzi, którzy odważyli się złamać spisek przeciw mnie.

Niedawno pytali mnie dziennikarze z Kanady, czy nie żał mi tych dwudziestu straconych lat. Z dzisiejszego punktu widzenia — nie żałuję. Dziś wiem, że były potrzebne kroczkiem ku temu, co teraz w Czechosłowacji mamy. Masaryk powiedział, że każdy czas ma swoich sprzedawców i męczenników. Nie chcę pozować na męczennika. Miałam wielkie szczęście, że jeszcze w Meksyku swoim zwycięstwem mogłam powiedzieć, co myślę, czego chcę. Wielu ludzi nawet takiej szansy nie miało, bo skutecznie zamknięto im usta...

Vera Caslavská jedna z najbliższych przyjaciół i współpracowników prezydenta CSRS — Vaclava Havla, cieszy się wielkim autorytetem w swoim kraju. Brała aktywny udział w działalności struktur opozycyjnych, potem w pracach Forum Obywatelskiego i w kampanii, która odprowadziła Havla, 53-letniego pisarza i działacza opozycyjnego do pałacu prezydenckiego. Funkcja doradcy prezydenta, jaką powierzono Caslavskiej, jest jedną z najwyższych jaką gdziekolwiek w świecie powierzono byłemu sportowcowi.

Mistrzyni gimnastycznych aren była gwiazdą światowego sportu w latach sześćdziesiątych. Imponowała mistrzowskim wykonaniem najtrudniejszych ćwiczeń. Po niej tron objęły inne zawodniczki. Na Olimpiadzie w Monachium (1972) najlepszą gimnastyczką była Olga Korbut z ZSRR, w Montrealu (1976) zabłysła gwiazda Rumunki Nadii Comaneci. Vera Caslavská w tym czasie wykonywała trudne ćwiczenia na innym polu. Wspomniana już Olga Korbut wstawiła się tym, że jako pierwsza gimnastyczka wykonała salto na równoważni. Vera Caslavská pierwsza natomiast wykonała salto na równoważni politycznej, na której znalazła się wraz z prezydentem Pavlem...

ORBIS

ZIELONA GÓRA, Świerczewskiego 23
ZARY, ul. Osadników Wojskowych

Sprzedaje polisy ubezpieczeniowe
na wyjazdy zagraniczne:

- WARTA — osobowe i samochodowe
- WESTA — osobowe

ORBIS

ODDZIAŁ ZIELONA GÓRA
pośredniczy w uzyskaniu wiz
m.in. do:
RFN, SZWECJI, WIELKIEJ
BRYTANII, WŁOCH,
KANADY i TURCJI
ZAPRASZAMY w dni robocze
od 9.00 do 17.00

KRZYSZTOF KOLBERGER

ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ

Bogdan Kuncewicz: — Na początku swojej kariery aktorskiej dość dużo występował Pan w filmie, radio i telewizji. Potem wystąpiła kilkuletnia cisza — okres jałowy. Obecnie obserwujemy niejako Pański come back. Zasta nawiam się nad powodem tego okresu jałowego.

Krzysztof Kolberger: — Okresy, jak to pan nazywa jałowe, w tym zawodzie występują — dłuższe lub krótsze. Raz lepiej układają się sprawy zawodowe, raz gorzej — samo życie. Okres o który pan pyta w moim przypadku znacznie pokrywa się z okresem stanu wojennego w Polsce, gdzie aktorzy bojkotowali radio i telewizję. W owym czasie nie za bardzo było miejsce na normalną pracę w teatrze a zwłazsza w telewizji i radio. Tak się złożyło, że wówczas wyjechałem za granicę do filmu, a następnie z „Kolendą-nocką” — E. Brylla do USA — był to program dla Polonii. Aczkolwiek wiersze nagrane dla „Lata z radiem” w 1976 i 1977 roku, nieomal przez cały okres bojkotu radio odtwarzało, a potem widzowie i słuchacze mieli do mnie uzasadnione pretensje.

B.K.: — Istnieje plotka, że ów okres jałowy w Pańskiej karierze, po powrocie z USA to działalność twórczo polityczna, ponoć gdzieś coś powiedział Pan publicznie, co w rezultacie poważnie zaszkodziło w dalszym rozwoju kariery...?

K.K.: — Znam tylko jeden przypadek gdzie wypowiedź aktora w telewizji spowodowała, że przestał jako aktor występować — myślę o wypowiedzi Janusza Kłosińskiego.

B.K.: — A czy prawdą jest, że jest Pan bardzo czynnie zaangażowany w nasze życie społeczno-polityczne, że w okresie stanu wojennego aktywnie działał Pan w „podziemiu”?

K.K.: — Zależy co pan rozumie pod określeniem podziemia. Nie byłem działaczem podziemnej Solidarności. Ale prawdą jest, że w okresie powstawania tej organizacji byłem jakoby w pierwszej delegacji SPATIF-u, potem zakładałem Solidarność w warszawskim Teatrze Narodowym, byłem uczestnikiem słynnego zjazdu ZASP-u, który poparł idee Solidarności. Niemniej jednak, w okresie stanu wojennego moja działalność całkowicie świadoma — z wyboru, poza krótką w Komitecie Pomocy dla internowanych polegała na takiej zasadzie jak sprzed 13 grudnia 1981 roku — po prostu, byłem aktorem, który mówi takie a nie inne teksty, w takich a nie innych miejscach.

B.K.: — Rozumiem, że chciał Pan być zgodny z własnym sumieniem, co także się wiąże z bezpośredniością. Jak Pan sądzi, czy bezpośredniość ma zawsze rację bytu, czy też czasami warto ulec pewnym naciskom z zewnątrz?

K.K.: — W jakiś sposób całe życie ulegamy presji — nazwijmy ją „z góry” — czy to losu, czy też sił nami rządzących, czy nawet presji własnych predyspozycji psychicznych. Siła tej presji przeważnie zależy od siły woli, które mamy w sobie, a także własnej odporności psychicznej. Cóż, starałem się i staram robić to, co uważam, że jest zgodne z moim sumieniem i percepcją rozumienia życia i świata.

B.K.: — Opierając się na Pańskiej percepcji rozumienia życia i świata, czy Pan sądzi o naszej obecnej sytuacji społeczno-polityczno-gospodarczej?

K.K.: — Cóż, wierzyć trzeba w poprawę, na dzień dobry mieć. Być może są to już wytarte słowa, ale bez nadziei nie można żyć.

B.K.: — A niedawno słyszałem, że Kolberger jest do wszystkiego zniechęcony, bowiem zaczął budować domek i nie może go skończyć...

K.K.: — Tak, o dziwo w tym najgorszym okresie przysłał mi budować dom. A teraz trudno byłoby mi opowiedzieć o wszystkich trudnościach związanych z tym zamierzeniem, bo



Fot. TADEUSZ WYSZYŃSKI

wiem mam kłopoty nie tylko finansowe, ale każdą śrubkę, cegłę trzeba samemu załatwić i to poprzez ścisłe znajomości, układy, a poza tym, w Polsce występuje totalnie negatywny stosunek ludzi do pracy. Nasze społeczeństwo w ogóle nie szanuje swojej pracy, przy tym brakuje mi rodaków słowności. Jak ktoś mówi mi, że przyjdzie jutro popracować i w rezultacie nie przychodzi, to czuję się bezsilny i zniechęcony do czegośkolwiek. Ale postanowiłem sobie, że muszę skończyć własne zamierzenie. Zauważyłem, że silna wola skierowana na budowę domku i trudności z tym związane znacznie oddziałują na moją aktywność zawodową. Nie zrezygnowałem z rzeczy, które twórczo mnie interesują i są na poziomie mojej satysfakcji artystycznej. Być może jest to metoda: zacząć od jakiejś konieczności, która oświecili dobrą stroną aktywności ludzkiej.

B.K.: — W latach siedemdziesiątych był Pan romantycznym idolem wielu pań, spopularyzowanym głównie przez „Lato z radiem”. Czy była to trudna rola?

K.K.: — Należałoby te panie zapytać, bowiem to było jak gdyby poza mną...

B.K.: — A tak generalnie, co Pan sądzi o współczesnej kobiecie?

K.K.: — Na szczęście jest tyle różnorodnych kobiet, że trudno ograniczyć się do pojedynczego przypadku.

B.K.: — Pana ideał...?

K.K.: — Nie rezygnuję z ideałów, ale zdaję sobie sprawę, że ich nie ma. Przyznam się, że miałem dość burzliwe życie zawodowe i prywatne. W tajemnicy panu powiem, że ostatnio bardzo cenię sobie spokój. Osoba, która jest w stanie zapewnić mi spokój — w szerszym tego słowa znaczeniu — chodzi także o stabilizację w uczuciu, seksie, sprawach bytowych jest moim ideałem.

B.K.: — Jaką ma Pan konstruktywną koncepcję na przyszłość?

K.K.: — Postanowiłem sobie, że do „czterdziestki” muszę skończyć dom i spłacić dług. A ponadto, marzę o czymś w rodzaju „pustelnika” w zawodzie.

B.K.: — Pustelnik kojarzy się z samotnością. A samotność z kolei jest wbrew etyce zawodu aktora...

K.K.: — Zwykle wszyscy aktorzy uprawiający swój zawód chylią się ku pewnej komercjalizacji — niebywalej gonitwy między teatrem, filmem, radiem, a wyjazdami zagra-

nicznymi, które są również wkalkulowane w ten zawód. Owe reakcje są bardzo negatywnym zjawiskiem. Chciałbym jako pustelnik nie myśleć, że koniecznie muszę zarobić, a po tem wyżyć z tego co zarobiłem, tylko spokojnie grać rocznie jedną rolę, pracować nad nią w skupieniu i samotności. Ten rodzaj niejako pustelniczego życia w aktorstwie kojarzy mi się z czystością w szerokim tego słowa znaczeniu. Prowadząc taki tryb życia miałbym więcej czasu ażeby skupić się nad rozmyślaniem o sobie, świecie, który mnie otacza. Często odczuwam brak tej stabilności, spokoju, ponieważ zawód pochłania cały mój czas...

B.K.: — Rozumiem więc, że w gruncie rzeczy nie jest Pan pazerny na role jak wielu na tych aktorów.

K.K.: — To nie jest kwestia pazerności. A jeżeli proponują mi równoległe duże wspa- niałe role, w dwóch wspaniałych filmach?

B.K.: — To oczywiście z jednej powinien Pan zrezygnować.

K.K.: — Ba... łatwo powiedzieć. A wiadomo jest która będzie wspanialsza — może ta druga, odrzucona. Nie będę ukrywał, że w ostat nich dwóch latach miałem dużo ciekawych propozycji, starając się je łączyć pod każdym względem jak tylko mogłem. Byłem w okresie prób i uczenia się języka migowego do sztuki „Dzieci mniejszego Boga”, aż nagle otrzymałem propozycję głównej roli w filmie Waldemara Krzystka „Ostatni prom”. Rola ciekawa, film i reżyser także, a nade wszystko ważny temat — emigracja. Oczywiście, na zdrowy rozum rozsądny dorosły człowiek powinien nie przyjąć tej roli. Ale na szczęście, człowiek nie zawsze kieruje się zdrowym rozsądkiem. Przyjąłem scenariusz — i nie żałuję, mimo że rola kosztowała mnie niezwykle dużo pracy. Pracowałem przeważnie od godziny 7.00 rano do 3.00 w nocy, w ciągłych rozjazdach na plan filmowy do Świnoujścia i Wrocławia, a potem powrót do Warszawy, gdzie w teatrze mieliśmy próby. Okazało się, że można było pogodzić te dwie role — i udało się, z efektu jestem zadowolony. Kto wie, może tak należy egzystować, bo w końcu nasze życie jest tak krótkie, że na siedzenie szkoda go marnować. Ale mimo wszystko, potrzebne jest skupienie, zastanowienia się nad ważnymi sprawami swojej egzystencji. Być może przyjmę zasadę, że będę pracował ileś miesięcy w roku, a potem zamykał się gdzieś w pustelni.

B.K.: — Wspomniał Pan o emigracji jako jednym z bardzo ważnych elementów naszego życia społecznego. Co pan sądzi o tym zjawisku, przecież miał Pan też okazję wyjazdu z Polski na stałe?

K.K.: — To prawda. Uważam, że jest to bardzo negatywne zjawisko w naszym społecznym życiu. Ale z drugiej strony, skoro istnieje, znaczy że nie ma obecnie innego rozwiązania i na pewno w najbliższym czasie nie będzie. Jest też w moim pojęciu trzecie oblicze emigracji, gdy spojrzymy na to zjawisko inaczej, tzn. przy dzisiejszej komunikacji i możliwości szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce można przyjąć Ziemię jako miejsce do mieszkania dla nas — wszystkich. Zawsze w duchu będę jednak aktorem polskim i takim zostanę.

B.K.: — A więc, czego można Panu życzyć?

K.K.: — Idealnej osoby przy boku i spokoju.

PARTNERVERMITTLUNG
WIR

Republika Federalna Niemiec

HALSZKA

Skr. poczt. 12

68-200 ŻARY

KOJARZĄ MAŁŻENSTWA

Polecają ciekawe oferty dla Pań i Panów.
Służą pomocą fachowo, solidnie, subtelnie, dyskretnie.

ZAPRASZAMY

BIEG PRZEZ PŁOTKI

Zgodnie z przedtygodniową zapowiedzią, dziś o zielonogórskiej piłce, choć pod pióro ciśnie się temat bardziej aktualny — zastalowska koszykówka, wyraźnie zmierzająca ku drugiej lidze. Dla futbolistów ta klasa rozgrywek jest szczytem marzeń, dla koszykarzy oznaczać będzie dno. Żuławy, czyli katastrofę. Oby do niej nie doszło...

Specjalnością zielonogórskiej piłki są mity. Na przykład te o historycznych jej sukcesach. Przy okazji różnych akademii i jubileuszy, przypomina się z lubością udział Czarnych Zagan w finale Pucharu Polski, awans Zastalu i Dozamelu Nowa Sól do drugiej ligi, wreszcie złoty medal młodych piłkarzy na spartakiadzie w Katowicach. Autentycznym sukcesem, moim zdaniem, był jedynie ten ostatni. Niestety, tego osiągnięcia nie wykorzystano dla podniesienia poziomu „dorosłej” piłki.

Sukces Czarnych Zagan przed ówczesnym nie wynikał bynajmniej z siły futbolu w województwie. Po prostu tak się złożyło, że służbę wojskową odbywało tam jednocześnie kilkunastu uzdolnionych piłkarzy, pochodzących z różnych regionów kraju. Kilka miesięcy po pamiętnym finale z Górnikami Zabrze, nie było już w Zaganiu wielkiej drużyny...

Podobnie było z awansem Zastalu do drugiej ligi. Nie był to bowiem sukces wywalczony na boisku. Kolejna reorganizacja rozgrywek sprawiła, iż słabsze województwa otrzymały swoją szansę. Likwidowano białe plany na piłkarskiej mapie kraju. W ten sposób Zastal dojechał do drugiej ligi. A jaka była wartość tej drużyny, można było się przekonać nieco wcześniej, kiedy to chcąc utrzymać się w klasie międzywojewódzkiej, kupiono mecz z MZKS Nysa (14:10). Do dziś w środowisku opowiada się, jak to jeden z działaczy, od wyniku 8:0, biegł po stadionie i pożyczal pieniądze od znajomych kibiców na kolejne gole...

Wesoło było również na stadionie w Nowej Soli, gdy drugoligowe mecze rozgrywał Dozamel. Muszę przyznać, że tamtejsi działacze uczyli się znacznie szybciej od piłkarzy... W krótkim czasie zrozumieli bowiem, że mecz, wbrew pozorom, nie rozgrywa się wyłącznie na boisku. Rzut karzy na przykład kosztował wówczas około czterystu tysięcy złotych. A jeśli się dzień wcześniej dobrze rozmyślało sędziego, można było załatwić sprawę taniej... Kłopoty zaczynały się jednak wówczas, gdy delikwent miał słabą głowę. Tak było na przykład z arbitrem Jackiem K. ze Szczecina. Nazajutrz po skromnej kolacji za nie w świecie nie można było doprowadzić go do stanu używalności. Nie skutkowały sprawdzone metody, takie jak zimny natrysk i atka-prim. Co bardziej doświadczeni doradzali klina... Nie pomogło. Na szczęście na trybunach znalazł się przypadkowo arbiter Stanisław D. ze Swiechodzina i mecz się odbył.

Największym osiągnięciem zielonogórskiej Lechii była natomiast dziesięciolecie kadencji zarządu tego klubu. Zebranie sprawozdawcze-wyborcze zorganizowano dopiero pod koniec ubiegłego roku... To absolutny rekord Polski. Poza tym w klubie trudniono się sprzedażą załodników, by zdobywać pieniądze na działalność. Z piłkarzy, których przehandlowano w Polskę można, by dziś utworzyć dobry, ligowy zespół. Oczywiście żaden z działaczy nie zarobił na tych transakcjach złamnego grosza... Chodziło jedynie o dobro piłkarzy.

Gdyby nie trenerzy pracujący w zielonogórskim Zrywie, o piłce w mieście można by już mówić w czasie przeszłym. W Lechii dopiero w ostatnim czasie trener Andrzej Michalski zaczął organizować pracę z młodzieżą...

Na sukcesy trzeba będzie poczekać do lepszych czasów.
M. WIECKOWICZ

KRONIKA TOWARZYSKA

Przegrani w czerwcowych wyborach parlamentarnych wracają do działalności politycznej. Ubiegający się o mandat posełki ZSL kol. K. został przewodniczącym komitetu obywatelskiego w Nowym Kramsku. Kandydat na posła z ramienia PZPR, były tow. J. zgłosił akces do komitetu obywatelskiego w Dąbiu (nie uzyskując jednak aprobaty sali).

Dementujemy wiadomość, jakoby przewodniczący KO „S” w Zielonej Górze montował „pułk Igora”. Zresztą, oficjalnie ma on na imię Ignacy (co oznacza człowieka o płamiennym sercu, pełnego ognia wewnętrznego, żaru myśli i uczuć, gotowego do poświęceń bez granic).

Mimo licznych wzmianek do placówek kulturalnych, w Bibliotece Wojewódzkiej im. Norwida śpią spokojnie. Pies dyrektora Ch. poradzi sobie z każdym natrętem.

Pragniemy uspokoić lokalnych kacyków na terenie województwa. Szalejący „Reporter Nowej” red. G. ma kłopoty z rejestracją samochodu, a na rower go nie stać.

Na ulicach Zielonej Góry, widziano byłego sekretarza ideologicznego, byłego KW PZPR Michała P. prowadzącego najnowszy model opla senatora. Okoliczność, że samochód miał uszkodzony bagażnik, nie zmienia faktu, że akcje byłych pracowników „aparatu” idą w górę.

Pan Czesiu przeprasza, w imieniu chochlika, sześćdziesięciolatek, za to że w ostatnim felietonie musieli „odgębnić sześć krzyżówek” zamiast „sześciu krzyżyków”, trzydziściolatek, natomiast, za to, że z patrii, zrobił im partię.

Humor w rysunku...



ZBIGNIEWA BRONSKIEGO



JERZEGO FLISAKA



EUGENIUSZA RZEŻUCHY

Jak wiemy ze źródeł zbliżonych do „dobrze poinformowanych”, Maciej S. — autor artykułu pt. „Cywilom wara” — został powołany na ewizjera wojskowe i to w dniu... swoich imienin.

Wydany właśnie „Foksalu 81” Dariusz Fikus opisuje swoje wizyty w oddziałach SDP w 1981 roku:

„Z Zielonej Góry wróciłem jeszcze bardziej przygnębiony. Środowisko było wyraźnie skłócone. Nad całą dyskusją unosił się jakiś smrodek grajdolu, w którym ludzie są sobie wilkami, nie spierają się o idee, ale o jakieś duperele, kwit nie pijaństwo, donosicielstwo, wzajemne oskarżenia sypią się jak z rękawa. Z tej perspektywy środowisko dziennikarstwa polskiego jawiło się jako grupa ludzi nieciekawych, małych, zainteresowanych prywatą i skumotrzonych z władzą niemi, których rozerwać nie sposób”.

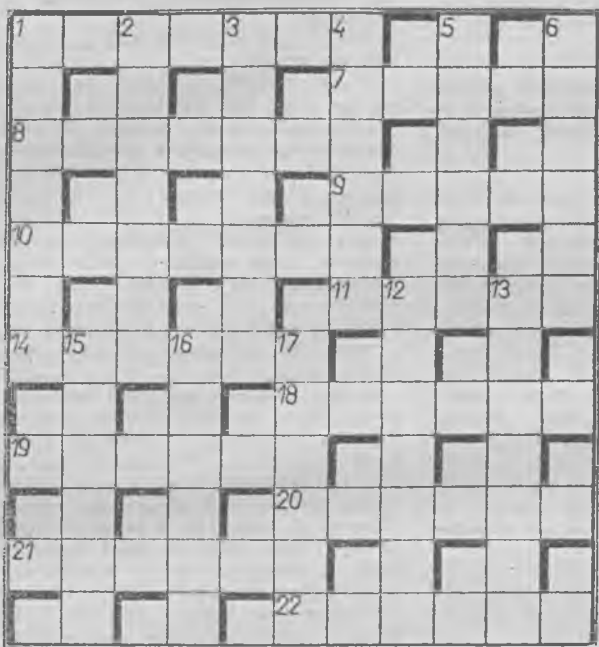
Dedykujemy te myśli Andabacie, ówczesnemu szefowi oddziału, piewcy pokolenia pięćdziesięciolatek i wyżej.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy złożyli mi gratulacje z okazji wyboru na przewodniczącego Zarządu Regionu „S” w Zielonej Górze.

Wiesław Wysocki



Krzyżówka nr 7



POZIOMO: 1) karana Ankara, 7) pracuje na deskach, 8) pierwszy mężczyzna w gazie, 9) co do czego lub między kim a kim, 10) ciągnik na nógde, 11) muzyczna jaszczurka, 14) kapitan na balach, 18) fetyusz z mułety, 19) płak, a nie lata, 20) świętuje w 3 dni po Dniu Kobiet, 21) niewinne zwierzę, 22) dyrektorska jednokółka.

PIONOWO: 1) „skrzynka” do odtwarzania czarnych krążków, 2) rosnący kolor, 3) smętna dawnej świetności, 4) przepustka do dorosłości, 5) miejsce dla żony, 6) lufa na łóżu, 12) odludny ptak, 13) przeciętny przyrząd, 15) „pseudonim” narkozanu, 16) tam nie trzeba czekać do godz. 13.00, 17) jest, choć go nie chcą.

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 6.03.1990 r. Na kopercie należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród rozwiązań rozlosujemy nagrody.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 4

POZIOMO: przepis, zółta, zasuwka, towot, drabina, nitka, krawat, antena, platan, strata, liszaj;

PIONOWO: przodek, zastawa, piwnica, szatan, blawat, kartka, interes, kantata, ruleta, witraż, tantal.

Nagrodę wylosowała Zofia Zagrzelewicz-Niedzielska z Zielonej Góry. Nagroda do odebrania w Redakcji.

Rysunek — zagadka



W jednym z najstarszych miast województwa, którego bohaterska obrona przed wojskami niemieckimi opisana została w Kronice Galla, zachował się malowniczy rysunek. Większość kamienie pochodzi z okresu późnego renesansu, a prezentowana na rynku jest jedna z trzech najcenniejszych. Pytanie: Nazwa miasta

Rozwiązanie Rysunku—Zagadki z nr 4/90
Prawidłowa odpowiedź: W murze na zapleczu Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Nagrodę wylosowała — Ola Markiewicz z Starego Kisielina. Gratulujemy. Nagrodę można odebrać w Redakcji.

Jak na Polską Misję Wojskową policjant sterczący przed pałacem wygląda całkiem pokojowo: dba raczej o porządek parkowania aut aniżeli o bezpieczeństwo gości. — Czy ma pan zaproszenie? — grzecznie lecz stanowczo pyta mężczyzna stojący u progu. — Ja z prasy. — A, to proszę — słyszę odpowiedź i myślę: — Europa, nawet nie zapytał ja kiego jestem koloru!

Z obszernego pomieszczenia, na lewo od hallu, płynie gwar. Wśród bodaj setki wylegantowanych gości krążą panowie ubrani na czarno z tac kami pełnymi małych kanapek. Podstarzałe krakowianki roznoszą białą wódkę, whisky z lodem i jakieś wino.

— Tę uroczystość — mówi attache prasowy Mirosław Stankowski — zorganizowaliśmy specjalnie po to, by umożliwić pani minister Izabelli Cywińskiej spotkanie z zachodniobierlińską polonią reprezentującą sferę kultury. W istocie jest to też spotkanie starego z nowym. Sam np. attache pracuje w Misji od trzech lat, reprezentuje więc ancien regime. Zaś z kręgów dotąd ten bu dynek omijających wywodzi się np. Edward Klimczak, wydawca POGLĄDU. To pismo — „magazyn polityczny, niecenzurowany, krytyczny, niezależny, pozapartyjny” — okładką przy nym, niezależnym, ukazując się w Berlinie. Dominujące DER SPIEGEL, ukazując się w Berlinie Zachodnim od 1932, a od jesieni ubiegłego roku równolegle w Warszawie.

Pan Baczewski ze Związku Polaków w Niemczech mówi, że tu w Berlinie atmosfera zmieniła się radykalnie z chwilą objęcia Misji przez ministra Zielińskiego. Przedtem — mówi — czekał się na ulicy na zaproszenie. — Nic podobnego — twierdzi p. Stankowski — stosunek nasz wobec tu tejszej polonii był zawsze taki sam. Choć, po chwili przyznaje, iż przed czerwcem ubiegłego roku nie było kontaktów ze środowiskami zbliżonymi do Solidarności.

Izabelli Trojanowskiej nie odstępować przystojny brunet. Czerstwy mężczyzna z fryzjerskim wąsikiem bryluje w towarzystwie zachwyconych panienek. To znany producent filmowy — ktoś szepce z zachwytem, ale nie pamięta nazwiska. Wojtek Mróz, dawny zielonogórzanin, a dziś dziennikarz rozgłośni RIAS 2 i nasz korespondent, wita się z Teresą Scharsich. W swojej galerii pani Teresa wystawia od czasu do czasu lu buskich plastyków.

Raut z panią minister

Agnieszka Holland wpadła do Berlina na jeden dzień. Odbiera tu kopię filmu, który przez kilka ostatnich miesięcy kręciła w Polsce dla producenta francusko-niemieckiego. — To już nie te czasy — mówi — kiedy minister był mecenasem dającym polskiemu artyście pracę. Ja z panią Cywińską, poza sympatią i poparciem, nie mam żadnego interesu. Pani Cywińska nie ma też interesu do mnie, chyba że chciałaby mojej pomocy w załatwieniu jakiejś sprawy w kraju, w którym nie bywa, a w którym bywam ja.

Faktycznie, co dziś może minister kultury!? Co najwyżej wyszarpywać resztki pieniędzy na posiedzeniach rządu. Może też stwarzać tak zwaną atmosferę dla kultury. — Szczególnie my, którzy przebywamy poza Krajem — mówi Holland — wiemy, że jeśli Polska odróżnia się czymś pozy

tywnie od innych krajów, to tylko swoją kulturą, bo przecież nie produkują telewizorów czy skarpetek. Jeżeli przestaniemy mieć atrakcyjną kulturę to nasz byt narodowy w oczach cudzoziemców, a pewnie i w naszych straci sens.

Pani Agnieszka jest niezależna, o czym świadczy także jej niemożność oprawki okularów, które co chwila zsuwają się z nosa. Listopadowy upadek berlińskiego muru — mówi — zdawał się być czymś niesłychanie radosnym. Dziś już wiem, że wprowadzić zwiastuje on nową epokę, ale pełną niebezpieczeństw i gróźb. Stare demony w każdej chwili mogą się zbudzić. To, co dzieje się obecnie w Europie Wschodniej fascynuje i jedno cześnie przeraża.

Podczas gdy Holland nerwowo poprawia swe brzydkie okulary, pani Cywińska potrząsa kitką i z wdziękiem nie przystającą do ministerialnego stanowiska oddala się na stronę by udzielić kolejnego wywiadu.

— Czy ma Pani jakąś ofertę dla ponad 13-letniej zachodniobierlińskiej polonii do niedawna odciętej od Kraju?

— Nasz polski interes polega na tym, by tu w Berlinie, ośrodku opiniotwórczym, promieniującym na całą Europę, znalazły się najwartościowsze nasze osiągnięcia. Ale nie chcemy traktować Emigracji protekcjonalnie, oczekujemy Waszych propozycji. Bądźcie ambasadorami polskiej kultury w krajach gdzie mieszkacie.

Berlin jest miastem poligonem stosunków niemiecko-niemieckich. W jednej części odbierają nam z koszyka w sklepie samoobsługowym ro dzynki. W drugiej w wielkim i tanim magazynie ALDI można przeczytać w ojczystym języku, iż KAŻDA KRADZIEŻ BĘDZIE OSĄDZONA. W Polskiej Misji Wojskowej gwar narasta w miarę wypijanych drinków. Dawni kolaboranci komuny piją z dawną opozycją Dziennikarz RWE pokatnie wymienia wizytówki z dziennikarzem Zielonego Sztandaru.

KONRAD STANGLEWICZ

DZIEWCZYNA Z EM-BI-AJ

ROZMOWA Z IRENĄ SZYMAŃSKĄ, ZIELONOGORZANKĄ, STUDENTKĄ MIĘDZYNARODOWEJ SZKOŁY ZARZĄDZANIA W WARSZAWIE

Red.: Dziewczyna, w dodatku młoda i ładna, w szkole biznesu, twardej, elitarnej i drogiej?

I. SZ.: Rzeczywiście, elitarnej i drogiej. International Business School SA w Warszawie istnieje dopiero od października ub. roku, ale szkoła ta była wymarzoną i wymyśloną sporo lat temu przez prof. dr hab. Andrzeja Krzysztofa Koźmińskiego z UW, obecnie prezesa zarządu. I w założeniu już określona tylko dla wybranej grupy osób o szczególnych predyspozycjach.

Red.: Jak Pani tam trafiła?

I. SZ.: Skończyłam studia w zielonogórskiej WSiNz, na kierunku budownictwo lądowe. Ale interesowałam się także architekturą, a zawsze pociągała mnie psychologia i zarządzanie. Ukończyłam więc jeszcze dyplomowe studium zarządzania gospodarką na rodową i wciąż śledziłam wszystko co dzieje się w tej dziedzinie. Przypadek sprawił, że trafiłam na ogłoszenie w prasie o tej szkole powstającej w Warszawie. Postanowiłam spróbować.

Red.: Czy progi tam bardzo wysokie?

I. SZ.: Zanim przystąpi się do egzaminów trzeba, oprócz studiów i tryletniej praktyki w zawodzie, wykazać się znajomością języka angielskiego, ponieważ materiały dydaktyczne i wykłady z niektórych przedmiotów prowadzone są w tym języku. A egzamin, to najpierw rozmowa kwalifikacyjna. Chodziło głównie o sprawdzenie orientacji kandydata w stosunkach ekonomiczno-gospodarczych świata. Druga część, to czterogodzinne testy, a raczej cała bateria testów psychologicznych.

Red.: Trudnych?

I. SZ.: Tak. Wprawdzie początkowo potraktowałam je jako zabawę, jednak potem trzeba było wykazać się maksymalną koncentracją.

Red.: Denerwowała się Pani?

I. SZ.: Nie za bardzo, ale byliśmy wszyscy specjalnie stresowani. Po to, aby wyselekcjonować osoby, którym zdenerwowanie przeszkadza w podejmowaniu szybkich i trafnych decyzji. W ogóle wszystkie testy były zupełnie nie stereotypowe, badające na najróżniejszych poziomach wszelkie uzdolnienia przydatne później osobie kierującej nowoczesną firmą. Podam jeden przykład: W trakcie czytania przez egzaminatora ciągu liczb i nazw stolic świata należało jednocześnie, słuchając, podliczyć trafnie rzędy liczb podane na specjalnym formularzu, wynotować w międzyczasie liczby na podane hasło dwu stolic, powiedzieć Londynu i Aten, oraz wpisać te liczby w odpowiednie miejsca w ponumerowanych tabelach.

Red.: No, i jak poszło?

I. SZ.: Całkiem niezłe na tle ponad 70-osobowej grupy osób starających się o przyjęcie.

Red.: Skoro tak wiele trzeba było umieć na wstępie, czego jeszcze ma się Pani nauczyć?

I. SZ.: Muszę opanować różne dziedziny wiedzy czterosemestralnego programu MBA tj. Master of Business Administration. Ułożony w taki sposób, aby maksymalnie pobudzić umysł do intensywnej pracy, a jednocześnie pozwolić na odreagowanie stresów i napięć. W środku dnia, a wykłady trwają od 8 do 21, mamy zajęcia tzw. fitness. To znaczy rekreacyjno-sportowe, które pozwalają na odprężenie się od wysiłku intelektualnego. Dwóch panów po AWF-ie wymyśla nam najróżniejsze zajęcia w sali gimnastycznej i w terenie. Nawet takie, które mają na celu pobudzenie agresywności i przebojowości, czyli cech potrzebnych współczesnym menadżerom.

dżerom. Męską część grupy to bawi i odpręża, ale dziewczyny czasami męczą.

Red.: Jest Pani jedną z czterech dziewcząt z kraju tam studiujących i jedyną zielonogórzaną?

I. SZ.: Koleżanki są z Warszawy, ale z Zielonej Góry studiuje ze mną dyrektor Zakładu Sprzętowo-Transportowego Przemysłu Mięsnego.

Red.: Kim Pani ma być po zakończeniu takiej edukacji?

I. SZ.: Szkoła kształci menadżerów. Można by więc tak powiedzieć: Chodzi o dostarczenie nowoczesnej wiedzy w różnych dziedzinach zarządzania i umożliwienie zdobycia umiejętności w pracy kierowniczej w gospodarce zorientowanej rynkowo. To zupełnie co innego, niż moje poprzednie studium podypłomowe dotyczące zarządzania gospodarką na rodową. Jeśli chodzi o cechy osobowe, trudno jednoznacznie określić, ponieważ inne potrzebne są przy negocjacjach międzynarodowych, a inne przy zarządzaniu produkcją.

Red.: Na jakim etapie wtajemniczenia menadżerskiego jest już Pani teraz?

I. SZ.: Kończę pierwszy semestr i właśnie przystępuję do egzaminów. Dotychczas chodziło o wyrównanie poziomu wiedzy wszystkich uczestników i umożliwienie posługiwania się jednolitym systemem informacji. Ale teraz będzie coś ciekawego. Prof. Malcolm Warner z Londynu i prof. Collings z Cambridge będą mieli z nami zajęcia z marketingu i finansów, czego dotychczas u nas w kraju nie prowadzono. Przewidziane są jeszcze inne interesujące zajęcia. A lokata uzyskana z całości studiów zadecyduje o atrakcyjności stypendium zagranicznego. Istnieje możliwość odbycia stażu w Norwegii, Wielkiej Brytanii, Danii oraz w Stanach Zjednoczonych, w renomowanych uczelniach biznesu.

Red.: Skończy Pani tę szkołę jako osoba przygotowana do pracy w każdym miejscu na świecie i zostanie Pani w Zielonej Górze?

I. SZ.: Marzeniem jest podjęcie pracy w firmie umożliwiającej kontakty zagraniczne i wykorzystującej zdobyte umiejętności. Nie jest to dla mnie niemożliwe, bo dyplom tej szkoły jest honorowany we wszystkich krajach objętych programem doskonalenia kadr kierowniczych MBA.

Red.: A zatem życzę Pani wielu interesujących ofert i dziękuję za rozmowę.

ANNA AMBER

Rakuszką — moja miłość

MIROSLAW KULEBA SPECJALNIE DLA „GN” Z MOSKWY

Podobnie jak w innych moskiewskich piwiarniach, w „Rakusce” najczęściej bywa niezmiennie nieświeże, lekko skwaśnione i mętne piwo „żiguliowskie” albo „jęczmenny kłos” po rublu za litr. Niekiedy trafia się całkiem jeszcze młody towar prosto z ostankińskiego browaru, co można wytłumaczyć chyba tylko tym, że jest to browar eksperymentalny. Odkąd jednak produkt zielonogórskiego browaru kosztuje tyle, co najlepszy domowy piłzner, radzieckie piwo zdecydowanie zaczęło mi smakować.

W „Rakusce” piwo podaje się w dużych szklanych dzbanach i w dodatku ochłodzone, bo ciepłe w ogóle nie daloby się wypić. Zakąską bywają gotowane krewetki. Na zapleczu można czasem kupić kawior z jesiotra sprzedawany niedrogo, bo za podwójną cenę detaliczną. Znajomym amatorom kelnerzy serwują najbardziej na Rusi pożądaną zakąskę do piwa — suszoną płotkę kaspiską, zwaną tutaj wobłą.

Największe wstrząsy polityczne, a nawet telewizyjne występy Kaspirowskiego, nie są w stanie zmącić magicznej atmosfery panującej we wnętrzu tej muszli wielkiego matza, urosniętej w biały beton dzielnicy Jugo-Zapadnaja. Od wczesnej pory otwarcia aż po wieczorny kres działalności konsumpcyjnej, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, przed wejściem do lokalu kłębi się tłumek spragnionych, których radziecki obyczaj gastronomiczny nie pozwala wpuścić do nieodmiennie pustego wnętrza, bez dawki oczekiwania adekwatnej do standardu lokalu. Publika stojąca w kolejce doskonale zdaje sobie sprawę, że połowa sali jest pusta, ale jednocześnie do brze wie, że nie na to poradzić nie można. Awanturujący się osobnik jest nie tylko bezsilny, ale przez swój protest stawia się od razu na przegranej pozycji. Jest bezsilny, bo odpowiedź portiera w liberii, czyli miejscowego „szwajcara”, albo bramkarza w cywilu jak w „Rakusce” będzie brzmiała: wszystkie stoły zarezerwowane. Awanturnik jest przegrany, bo jeśli nawet wywalczy miejsce na sali, zostanie poddany bezlitosnej dyskryminacji. Kelner, bardzo zajęty, zjawia się po kilku kwardansach, piwo przyniesie po godzinie, następne po dwóch, i to takie, które od trzech godzin stało gdzieś zapomniane w kącie i całkiem wywietrzało, krewetki poda najdrobniejsze, zabroni palić, chociaż wokoło aż sino od dymu, i w ogóle stworzy nieznosną atmosferę, tak że piwo pójdzie nie w głowę, co i tak jest prawie niemożliwe, tylko do pecherza, a w końcu nawet tego zdechłego piwa zabraknie, chociaż inni kelnerzy będą biegać z pełnymi dzbanami jeszcze cały wieczór.

Klienci stoją więc spokojnie w kolejce rozważając głośno i solidarnie o przyjemnościach, jakie czekają za progiem, a portier sterowany mimicznie przez kelnerów dozuje beneficja. Ci, na których spłynęła łaska wbiegają na salę i rozglądają się niepepowie, nie

ważąc się bynajmniej zasiać przy wolnym stoliku bez taskawego gestu kelnera, który wpuszczając do swojego rewiru obejmuje nad klientem władzę absolutną. I nie jest to bynajmniej zwykła klientowsko-keeperska zależność, jaką znamy z naszych lokali, oparta na założeniu, że za dobrą obsługą klient nagrodzi kelnera stosownym napiwkiem. Tutaj obowiązuje bizantyjska hieratyczność i dyktans. Radziecki kelner nie żyje bowiem z napiwków, a tym bardziej ze swojej oficjalnej pensji. W sferach kelnersko-gastronomicznych odbywa się to co zapytany o najkrótszą definicję procesów przebiegających na Rusi, Karamzin, określił lapidarnie: „kradną”. Do piwa, do którego obsługa w browarze, konwojent, kierowca i magazynier w barze dolali już swoją działkę wody, kelner radzieckiej piwiarni dolewa swoją, a uzyskane nadwyżki upłynnia — to jest dobre słowo. Oczywiście nie można całkiem obejść się bez klientów. Po co jednak biegać osiem godzin dzień nie, jeśli można cztery, a piwa i tak w piątek wieczorem zabraknie! Tak więc radzieccy kelnerzy zupełnie niezależni od gości i żyją sobie, jak gogolowski Nos: „sami po siebie”.

Chociaż piwo w „Rakusce” serwują równie rozcieńczone jak wszędzie, to jednak panuje tu wyjątkowo sympatyczna atmosfera, jakiej nie znajdziecie ani w luksusowym barze „Żiguli” na prospekcie Kalinina, ani w „Bazancie” czy „Zamku”, ani tym bardziej w licznych zabiegajkach z piwnymi automatami, wśród których, po likwidacji mojego ulubionego lokalu na Arbacie, preferuję skromny przybytek na Tagance, niedaleko słynnego teatru.

(CIAĞ DAŁSZY NASTĄPI)

POLUBIĆ KALIFORNIJKI

EDMUND MATUSZEWSKI

Najpierw były wizyty, a prekursora tej hodowli w Polsce, w Barnimiu pod Drawnem. Następnie w PGR Pęcław koło Głogowa, gdzie można było zobaczyć hodowlę i jej efekty w polu. Pole kukurydzy uprawianej tradycyjnie i pole nawiezione biohumusem. Laik by poznał, że ten drugi kawał pola rokował znacząco nie wyższe plony.

I wtedy pan Daniel WALUS, zielonogórzanin, postanowił na podświadniczych polach zacząć się wytwarzaniem biohumusu, zaprzęgnąwszy do tego... dżdżownice. Specjalny ich gatunek, wyhodowany w Stanach Zjednoczonych, gdzie w Kalifornii, stąd „kalifornijki” zwany. W przedsięwzięcie włączył, rzecz jasna sporo grosza na zakup „stada” dżdżownic (bo rzecz potraktował profesjonalnie), na wynajęcie kawałka pola, na środki niezbędne do tej hodowli, na literaturę fachową. Nie ukrywa, że liczy na intratny interes.

Co to jest biohumus? Jest to efekt „działalności” kalifornijek, niezmiernie pracowitych stworzeń, które polykają cząstki organiczne, trawia je i wydalają w postaci właśnie biohumusu — niezmiernie cennego nawozu organicznego. Posiada on wszystkie składniki, niezbędne roślinie do życia, bardzo łatwo przyswajalne, wraz z równie niezbędnymi mikroorganizmami i mikroflorą, wzbogacającą glebę. Przebywając w niej przez całe życie, polykając resztki organiczne, stanowiące ich pożywienie, żłobią w niej korytarzyki, zwiększając dopływ tlenu.

Dżdżownice, jak wiadomo, nie są pięknymi zwierzętami. Są długie (do dziesięciu centymetrów), cienkie, wilgotne i różowe, ważą około 3 gramów. Na świecie robią karierę, a i u nas budzą coraz większe zainteresowanie. Podobno starożytni Egipcjanie strzegli pilnie tajemnic ich hodowli, karząc najsurowiej za ich wywóz i wywóz biohumusu. Podobno Amerykanie w 1978 roku nałożyli embargo na eksport „kalifornijek” i efektów ich działalności.

Stoją na polu pana Walusa długie, uformowane pryzmy, podzielone na prostokąty o wymiarach 1 na 2 metry, wysokie na ćwierć metra, coś w rodzaju korytek, obramowanych gęstą siatką drucianą od spodu i po bokach, wypełnione obornikiem. Każdy taki prostokąt, to siedlisko, albo inaczej łożo, w którym żyje około stu tysięcy dżdżownic, pracowicie „przerabiających” nawóz na cenny biohumus. Łoże można dzielić trzy razy w roku.

A zbyt biohumusu? Na Międzynarodowych Targach Rolniczych „Polagra” w Poznaniu

miał on wielkie wzięcie. Wobec wysokich cen na nawozy mineralne jest on bardzo konkurencyjny.

Marzy się panu Danielowi chwila, w której lubuskie rolnictwo korzystać będzie z pomocy „kalifornijek” w poprawie jakości kiepskich przecież gleb. To po pierwsze. Po drugie — dżdżownice te nie są wybredne, zżerają wszystko, co jest organicznego pochodzenia. A więc mogą usuwać wszelkie odpadki w przetwórnictwach rolno-spożywczych, a także w oczyszczalniach ścieków, co nie jest bez znaczenia w zabiegach o ochronę środowiska. Akademia Rolnicza w Bydgoszczy już się wzięła za ten temat.

Na lubuskich piaskach przyjdzie rolnikom rozglądać się za specjalistyczną produkcją dającą profity, gwarantującą godziwą egzystencję. Cały świat, a zwłaszcza Zachód, rozgląda się za zdrową żywnością, wytworzoną bez pomocy chemii. Bliskość Berlina Zachodniego, RFN-u, Skandynawii, krajów wyczulonych na te sprawy, wręcz zachęca do uczenia się z naszego regionu zagłębia, wytwarzającego zdrową żywność.

Nie koniec na tym. Dżdżownice mają około 80 proc. proteiny, a więc białka zwierzęcego, prostego, którego nam brakuje. Jedno łożo, to około 100 tys. osobników o wadze 3 gramów a więc około 300 kg proteiny. Gdyby udało się opanować proces technologiczny, polegający na suszeniu i mieleniu, byłby świetny składnik pasz dla zwierząt hodowlanych. Ale i bez tego można nim karmić drób, trzodę chlewną, nie mówiąc już o rybach w stawach. Jak ryby lubią te „robaki” wiedzą wędkarze.

I pomyśleć: tyle pożytków z niedocenionych dżdżownic. Więc choć nie wyglądają pięknie, warto, ba! trzeba polubić „kalifornijki”. Pan Daniel twierdzi, że już je polubił — i tego samego życzy swoim, oby już najliczniejszym naśladowcom, pragnącym udanie kojarzyć interes własny z szeroko pojętym interesem publicznym. Chociaż to praca pod gołym niebem, w zmiennych warunkach atmosferycznych, w gnoju... to wcale nie jest przenośnia.

— Mocno przyszłościowa sprawa, myślę, że to dziś jeszcze niedoceniona szansa rolnictwa — mówi mi na pożegnanie.

Myślę, że z uznaniem i sympatią należy przedsięwziąć produkcyjne. Z tysięcy takich.

Zadyma w Galerii „po”

Na przełomie listopada i grudnia „dymiono” w Łodzi. Wystawa prasy alternatywnej pt. „A mówią, że w Polsce nie ma już anarchii” wzbogaciła tam zbiory „kondensatorów”. Porozwieszane na sznurach od białego egzemplarze POLISH ALTERNATIVE PRESS wyparowywały jak importowana z Albanii kamfora. W Zielonej Górze zniewolono „bibule” między szybami stelaży. Głodne, „pięte” pokolenie lubuskich kondensatorów, syciło się treściami „ponad okrucieństwem z cukru”. A było co czytać: fanziny typu „Szmata”, „Kanał Review”, „Gilotyń”, albo homoistyczne typu „Nietoperz”. Z poważnych, ale nie ważnych były pisma Świadków Jehowy, biuletyn związku zawodowego jakiegoś „niezależnego”, pisma buddyjskie, ekologiczne „Pustego Obloku”, czy „Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot”. Żadnych murów dla punków, hippisów, metali, skłínów, happenerów, aktywistów, pacyfistów, pedantów, anarchistów, bezbożników, oraz piszących o świecie, o sobie, dla siebie i dla świata.

Na alternatywnym benefisie pojawił się kwiat zielonogórskiej pomarańczarni, skórza nej golizny, tudzież metalowego owłosienia. Po nauki przyszedł też KATOS — pomysłodawca i wydawca dadaistyczno-punkowego, zielonogórskiego fanzinu „Dada Rzyje” (pisownia oryg.).

Tak to zmienił się świat, poszły w zapomnienie czasy, kiedy to dzisiejsi trzydziestolatkowie kondensowali, mocząc nogi w fontannie na Placu Bohaterów podczas uroczystości pierwszomajowych. W 1990 roku organizatorzy zadymy w Galerii „po” — Galeria Działu Maniakalnych z Łodzi i Ruch Społeczeństwa Alternatywnego z Gdańska — życzyli wszystkim permanentnego wznoszenia. Z powodu braku erekcji w kulturze z satysfakcją odnotowujemy puls Galerii „po”.

C. M.

OGŁOSZENIA drobne

DOM w stanie surowym przy ul. Wyczółkowskiej sprzedam lub zamienię na mieszkanie. Oferty pisemne. Zielona Góra, ul. Powstańców Warszawy 23 m. 2. D-8

UWAGA! Za kilogram byłych kamieni żelaznych placę 3000 USD. Za kilogram złotych jeleńskich itp. oferuję 2 USD, wyłącznie listy. K. Zadeł, ul. Wspólna 4, 59-921 Sieniawa. D-2

WYŻSZA Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze posiada do wynajęcia samochód ciężarowy m-ki Robur o ładowności 3 tony, ceny wynajmu konkurencyjne. Informacje w Dziale Gospodarczym WSP tel. 635-20 w. 230. D-11

SPRZEDAM 3,6 m sześć tarcicy, ul. Makowa 4, (Jędrzychów) Zielona Góra. D-5

SPRZEDAM silnik do Syreny 105 — stan dobry. Cena przystępna. Nowy Kisielin 41 F m. 30. D-6

NOWE MEBLE: segment ciemny mat i atrakcyjna sypialnię z sosny sprzedam. Zielona Góra, tel. 33-81. D-7

PRZYJMĘ przepisywanie na maszynie. Szybko i tanio. Wiadomość w redakcji. D-9

GABINET stomatologiczny — Zielona Góra, ul. Głowackiego 20 m 4, czynny: wtorek, czwartek, godz. 16-18. D-1

SPRZEDAM dom jednorodzinny wolnostojący, cena 55 tys. zł., zwrot dla kupującego rocznie 22 tys. zł., tel. 717-47, Zielona Góra. D-10

ZAMIENIĘ mieszkanie 3-pokojowe spółdzielcze (52 m kw.) na dwa mieszkania. Oferta w redakcji. D-3

KUPIĘ używane meble. Oferta w redakcji. D-4

ALPO SC

65—213 Zielona Góra, ul. Podgórna 43C

TEL. 666-00, FAX 666-22. TLX 043 22 20

Bank: PKO BP II ODDZIAŁ Zielona Góra 97521-34728-136

oferuje wykonanie w pełnym zakresie:

- prac projektowych w budownictwie
- robót budowlano-montażowych

Zamierzasz budować, remontować lub adaptować obiekty mieszkalne, przemysłowe, handlowe, gastronomiczne, hotelarskie, itd. — zaufaj tylko nam. „Alpo” rozwiąże wszelkie Twoje problemy:

- przygotuje inwestycję lub remont,
- zaprojektuje
- wybuduje lub wyremontuje
- wyposaży
- przekaże do użytkowania w krótkim terminie

Jakie to wygodne! Skorzystaj z tej oferty!

PROGRAM TV

CZWARTEK 22.02.

PROGRAM I

8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Policjanci z Miami” — „E-van” — serial krym. USA
10.10 Domator: To się może przydać
11.10 Polska w latach międzywojennych: Polityka samodzielnosci czy izolacji
11.40 MEN — informuje
12.50 Wśród ludzi: Usługi
13.30 TTR. Mat., sem. IV
14.00 TTR. Spotkania z lit., sem. IV
14.30 TKR: Kozły
15.00 Fizyka dla humanistów
15.30 MEN — informuje (powt.)
16.00 Rolniczy film oświatowy
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” a w nim film z serii „Ordy”
17.30 Kalejdoskop — mag. wojsk.
17.55 Koncert z Żelazowej Woli z okazji 180 rocznicy urodzin F. Chopina
18.25 Magazyn katolicki
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc: „Dwa koty i kurczak z ratuszowej wieży”
19.10 Interpelacje (1)
20.05 „Policjanci z Miami” — „E-van” — s. krym. USA
20.55 Interpelacje (2)
21.35 Sport: MŚ w Białymostku — Mińsk '90
22.05 Pegaz
22.50 Wiadomości wieczorne
23.10—23.40 Język angielski (48)

PROGRAM II

16.25 Korepetycje dla maturzystów (5)
16.55 Język rosyjski (18)
17.30 Psychostudio
18.00 Program lokalny
18.30 Program na życzenie
19.30 Zielone kino: „Las i jego znaczenie” — film przyrod. CSRS
20.00 Wielki sport
21.00 Ekspres reporterów
21.45 Studio Teatrálne „Dwójki” Miquel de Cervantes — „Teatr cudów”
22.30—23.35 Komentarz dnia

PIĄTEK 23.02.

PROGRAM I

7.45 Ekspres gospodarczy
8.05 Przybysze z Matplanety. kl. I—III
9.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Słynne historie zbrojeckie” (3) — „Jozka Szobri” — serial prod. CSRS
10.25 Domator: Szkoła dla rodziców
13.00 Spotkania z lit., kl. VIII
12.50 W Europie nowożytnej, kl. II lic.
13.30 TTR. Nasze spotkania, sem. II
14.00 TTR. Mat., sem. II
15.00 W szkole i w domu
15.20 NURT: Po co szkole wideo?
15.50 Program dnia — Telegazeta
15.55 Intersygnal — mag.
16.25 „Rambit” — teleturniej
16.50 Dla dzieci: Okienko Pankraciego
17.30 „Raport” — pr. public.
17.50 „Skarbiec” — mag.
18.30 Rzeczpospolita samorządna
18.50 Weekend w „Jedynce”
19.00 Dobranoc: „Samochodzik z czerwonym serduszkim”
19.10 „Teraz” — mag. gospodarczy
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Tańcząca Wenus” — prod. USA
21.40 Sport
21.50 Słob literacki
22.10 Społ o jutro: Otwarte studio (1)
23.10 Wiadomości wieczorne
23.20 Społ o jutro: Otwarte studio (2)

PROGRAM II

16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (6)

17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
18.00 Program lokalny
18.30 Za chwilę dalszy ciąg programu — pr. satyryczny Wojciecha Małucha i Krzysztofa Materny
19.30 Koncert Orkiestry Kameralnej PRiTV w Poznaniu pod dyr. Agnieszki Duczmal
20.35 Program publicystyczny
20.55 Scena i poza sceną — pr. roz.
21.45 „Więzy pokrewieństwa” — film fab. prod. franc.
23.20 Komentarz dnia
23.25—23.45 Ekspres gospodarczy

SOBOTA 24.02.

PROGRAM I

6.55 TTR. Mech. rol., sem. IV
7.25 TTR. Prod. aw., sem. IV
7.55 Tydzień na działce
8.15 „Na zdrowie” — pr. rekreac.
8.35 Program dnia
8.40 Ziarno — pr. Redakcji Katolickiej dla dzieci
9.00 „Drops” — mag. dla dzieci i młodzieży oraz „Heidi” (2) — serial prod. RFN
10.30 Wiadomości poranne
10.40 „Ażjatycka mozaika” (4) — „Małownia indyjska ballada” — serial dok. prod. franc.
11.10 „Zdrowie” — mag. public.
11.40 Laboratorium: Kabel czy antena
12.10 TV koncert życzeń
12.45 „U wód” — rep.
13.15 TV Teatr Prozy: Sinclair Lewis — „Babbit”, reż. II. Kluba
14.55 Prezydenci: Herbert Hoover
15.25 Filmy o miłości: „Seksolalki” prod. pol.
16.45 „Flesz” — mag. muzyczny
17.30 Studio Sport: MŚ w lotach narciarskich Vikersund '90. MŚ w narciarstwie — Szczyrk '90
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc: „Przygody nusia Coralola”
19.10 Z kamery wśród zwierząt
20.05 „Pociąg do Hollywood” — film fab. prod. pol.
21.40 Sport
22.10 Impresje karnawałowe
22.55 Telegazeta
23.05—0.40 Kino sensacji: „Ukryte namiętności” — prod. USA

PROGRAM II

12.30 Czas akademicki
13.00 W świącie ciszy — pr. dla niesłyszących
13.25 Studio im. Andrzeja Munka przedstawia
14.25 „5—10—15” — pr. dla dzieci i młodzieży
15.55 Male kino: „Quiwiwa, wioska na Cabo Delgado” — f. dok.
16.15 Studio Sport
17.00 Dziewczyna miesiąca
18.00 Program lokalny
18.30 Godzina z Joanną Szczepkowską
19.30 „Alfa i omega” — pr. popularnonaukowy
20.00 Przed konkursem chopinowskim: „Powroty ulubieńców konkursów”
21.00 „Dwa i 2” — drugi obieg w „Dwójce”
21.45 „Znowu w Brideshead” (8) — serial prod. ang.
22.40—23.40 Studio Festiwal '89

NIEDZIELA 25.02.

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej
7.55 Po gospodarsku — mag.
8.10 „Tydzień” mag. rolniczy
8.55 Program dnia
9.00 „Telepasek”, a w nim „Emil z wioski Lönneberga” (2) — serial prod. szwedzkiej
10.30 Wiadomości poranne
10.35 Tajemnice rosyjskiej przyrody (1) — serial dok. prod. kanadyjsko-rosyjskiej
11.05 Kraj za niestem
11.30 TV koncert życzeń
12.15 „Morze” — mag. public.

12.35 Szkoła mistrzów: Krzysztof Gradowski
12.55 Teatr dla dzieci: Kornel Makuszyński i Marian Walenty nowicz — „Awantury i wybryki małej małpki Fiki-Miki” (2)
13.25 Perski kot w Majkowym Studiu Nagrań — „Majka Jeżowska śpiewa piosenki dla dzieci”
13.55 Świat unikający (3)
14.25 „Pieprz i wanilia”: Z wiatrem i pod wiatr — „Zielona Australia”
15.10 Antena
15.35 „Panna dziewczaka” — serial prod. brazylijskiej
17.30 „Agromarket”
18.00 Sportowa niedziela: MŚ w lotach narciarskich
19.00 Wieczorynka: „Siostrzeńcy Kazora Donaldsa”
20.05 „Północ — Południe” (2) — serial prod. USA
21.40 Siedem dni — Świat
22.10 Sport
22.40 Telegazeta
22.45 Filmy Józefa Hłachowicza: „A na wsi wesele” i „Był taki bal”

PROGRAM II

8.50 Przegląd tyg. (dla niesłyszących)
9.25 „Północ — Południe” (2) — (dla niesłyszących)
11.00 „Krótkofalowy”
11.30 „Jutro poniedziałek”
12.05 Polska Kronika Filmowa
12.15 „Kane i Abel” (1) — serial obycz. prod. USA
13.05 „100 pytań do...”
13.55 Kino familijne: „Bajarzy” (9) — „Zapomniana baśń” — serial prod. ang.
14.20 Maciej Niczolski: Z batutą i z humorem
14.35 „Ulice polskie” — rep.
15.20 Podróże w czasie i przestrzeni: „Czas katedr” (1) — „Europa roku tysięcznego” — film dok. prod. franc.
16.10 Biografie: „David Mamet” — film dok. prod. ang.
17.00 Studio Sport
17.30 „Blżej świata” — TV-sat.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Galeria 37 milionów: Grafika i malarstwo Henryka Czyża
21.10 Jubileusz nestora sceny polskiej Juliusza Lubicz-Lisowskiego
21.45 Kawiarnia „Zart” — spółka z o.o.
22.30 „Kane i Abel” (1) — serial obycz. prod. USA (powt.)
23.30 Komentarz dnia
23.35—23.40 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 26.02.

PROGRAM I

13.30 TTR. Mech. rol., sem. II
14.00 TTR. Prod. roślinna, sem. II
14.30 TKR: Chów królików
15.00 Muzyka, kl. II
15.30 NURT: Sens życia
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Luz” — pr. nastolatków
17.30 Gorące linie
17.55 Wędrowniki dalekie i bliskie: „Platon i Atlantyda” — film dok. prod. belgijskiej
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc: „Zatrzymajcie pociąg”
19.10 W Sejmie i Senacie
20.05 TV na Świecie: Witława Szekspir — „Koriotan” — spektakl TV BBC
22.35 Sport
22.45 Kontrapunkt
23.15 DT — Echa dnia
23.35—0.05 Język francuski (16)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (19)
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
17.45 Ojczyzna — polszczyzna
18.00 Program lokalny
18.30 „Zmagania o Polskę” (8) — „W tym życiu” — Kościół polski — serial dok. prod. ang.
19.30 Muzyczne wizyty
20.05 Auto—Moto—Fan—Klub
20.40 Film dokumentalny
22.35 „Heimat” — „Żołnierska miłość” — serial prod. RFN

WTOREK 27.02.

PROGRAM I

8.35 Domator: Rady na życzenie

8.50 Domowe przedszkole
9.15 DT — Wiadomości
9.25 „Kir Royal — z życia reporterów kroniki towarzyskiej” (5) — „Jej Królewska Wysokość” — serial obycz. prod. RFN
10.25 Domator: Rady na życzenie
12.50 J. polski, kl. I lic.
13.30 TTR. Fiz., sem. IV
14.00 TTR. Prod. roślinna, sem. IV
14.30 TKR: Przepiórki
15.35 Kim być? — pr. dla maturzystów
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Tik-Tak” oraz film z serii „Opowieści byczka”
17.30 „Spojrzenia” — mag.
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.15 Buissiness
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc: „Leśna apteka”
19.10 „Od A do Z” — pr. public.
20.15 „Kir Royal — z życia reporterów kroniki towarzyskiej” (5) — „Jej Królewska Wysokość” — serial obycz. prod. RFN
21.15 Sport
21.25 Sprawa dla reportera
22.05 Program rozrywkowy
22.30 Kinomania
22.55 DT — Echa dnia
23.15—23.45 Język rosyjski (19)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (49)
17.30 Klub ludzi z przeszłością
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna
18.50 Program publicystyczny
19.30 Kolorowy zawrót głowy — magazyn narciarski
20.00 Non stop kolor
21.10 W kręgu sztuki
21.45 Studio im. K. Trzykowskiego: „Kocham kino” — prod. polskiej
23.20—23.25 Komentarz dnia

ŚRODA 28.02.

PROGRAM I

3.05 Przez lądy i morza: „Sikhowie”
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości
9.25 „Delegacja” — film krym. prod. CSRS
10.30 Domator: Przyjemne z pożytecznym
12.00 Spot. z lit., kl. II lic.
12.50 Wśród ludzi: Ochrona środowiska
13.30 TTR. Chem., sem. II
14.30 TKR: Warroza
15.00 Muzyka, kl. I
15.30 NURT: Rozmowy o edukacji
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: „Kameleon”
16.50 Dla dzieci: „Trąba”
17.30 Sensacje XX wieku: „Tajemnica pustyni Negev” (2)
18.15 TV informator wydawniczy
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc: „Wyprawa prof. Gąbki”
19.10 „Plus-minus” — pr. public.
20.05 „Niech cię odcieli marna” — film fab. prod. pol.
21.50 Sport
22.00 Wokół wielkiej sceny — mag. operowy Piotra Nędzińskiego
22.50 DT — Echa dnia
23.10—23.40 Język angielski (19)

PROGRAM II

16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (7)
16.55 Język francuski (16)
17.30 „Wiem wszystko” — teletur.
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Marc i Sophie” (1) — „Noc poślubna” — serial prod. franc.
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 „Czarno na białym” przegląd PKF
20.40 Przegląd muzyczny
21.00 Ze wszystkich stron: „Niebezpieczne ulice” — rep.
21.50 „Wyznania hochsztaplera Feliksa Krulla” (4) — serial prod. RFN
22.50 „997” — Kronika kryminalna
23.50 Komentarz dnia
23.55—0.15 Ekspres gospodarczy

PROGRAMY INFORMACYJNE:
17.15 Teleexpress, 19.30 Wiadomości, (1), 21.30 Panorama dnia

* Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie TV dokonywane w ostatniej chwili.

AMERYKAŃSKA MODLITWA (fragment)

Czy znasz ciepłą ewolucję
pod gwiazdami?
Czy wiesz że istniejemy?
Czy zgubiłeś klucze
do Królestwa.
Czy urodziłeś się już
i czy żyjesz?
Wymyśliły na nowo bogów i miły
wszystkich wieków
Celebryjmy symbole z głębi starych lasów
(Czy zapomnieliście już o lekcji której udzieliła ci
dawno miniona wojna)
Potrzebujemy wielkiej złotej kopulacji
Drzewa w lesie chichoczą
głosami ojców
Nasza matka umarła na morzu
Czy wiesz że prowadzą nas
zrównoważeni admirałowie
i tłuszcze powolni generałowie
oblizują się na widok młodej krwi
Czy wiesz że chodzimy na pasku telewizji
Książę jest suchą krwawą bestią
Bandy partyzantów rzucają losy
na następnym polu zielonej winnicy
i zabierają ze sobą na wojnę niewinnych
pasterzy którzy właśnie umierają.
O wielki stwórco bytu
daj nam jeszcze godzinę
by stworzyć naszą sztukę
i ocalić nasze życie

przekład NORA WOJNOWSKA, MAREK ZGAIŃSKI



JIM MORRISON

Już za życia stał się legendą. Jego przedwczesna śmierć, zmarł w Paryżu prawdopodobnie na atak serca w wieku 27 lat, spowodowała, że jego postać urosła do miana mitu, czy wręcz symbolu pokolenia. Był twórcą wszechstronnym, ale największą sławę zdobył jako autor tekstów i wokalista zespołu The Doors. Nie tylko nazwa grupy — „Drzwi” zaczerpnięta z rozprawy Aldousa Huxleya „The Doors Of Perception And Heaven And Hell” traktującej o doświadczeniu transcendentnym, ale ulubiony zestaw lektur (Rimbaud, Beckett, Nietzsche, Blake) zdradzają intelektualne zamiłowania Morrisona, które akurat w latach działalności zespołu (1965-71) nie były zbyt popularne wśród hippiesującej młodzieży skupionej na Zachodnim Wybrzeżu USA.

Ruch hippiesowski i jego główne medium przekazu — muzyka rockowa — stały się dla autora „Amerykańskiej modlitwy” sposobem na zaistnienie i dotarcie ze swoją poezją do szerokiego rzesz odbiorców. Morrison postanowił wykreować swoją postać i udało mu się to znakomicie. W epoce która ponad wszystko potrzebowała idoli i narkotyków, stał się jednym i drugim. Jego występy przypominały teatr jednego aktora (był absolwentem Wydziału Filmowego Uniwersytetu w Los Angeles) grającego raz clowna sztychającego ze wszystkich i wszystkiego, a innym razem somnambulika mamrocącego w transie wiersze i słowa piosenek.

„Amerykańska modlitwa” jest m.in. wyrazem frustracji autora spowodowanej niemożnością odejścia z gry, którą sam kiedyś z premedytacją rozpoczął. Poemat został napisany, a właściwie nagrany na magnetofon, w 1970 roku. Osiem lat później członkowie zespołu dopisali i nagrali muzykę do tych wierszy i w ten sposób powstała płyta na której Morrison jawi się już nie tylko jako autor doskonałych tekstów piosenek, ale oryginalny poeta.

M.Z.



Szanowny Panie Redaktorze!

Piszę w związku z ukazaniem się Pana artykułu w nr 5 „Jaka nagroda taka ugoda”. Rozumiem, że uroda jest rzeczą względną i może podlegać różnym opiniom, niestety z Pańską nie mogę się zgodzić. Otóż napisał Pan że uczestniczki konkursu Miss Ziemi Lubuskiej nie wykroczyły poza emplotę miss jednego turnusu czasowego w Zakopanem. Poczuliśmy się upokorzeni i chcielibyśmy wiedzieć co też miał Pan na myśli, bo mi kojarzy się ta opinia z publiczną potwarzą.

Wierzę, że z pańkami tego typu musiał Pan mieć nieraz do czynienia, ale czy aż tak przysłoniły one Panu horyzont? Tak prymitywne i osobiste opinie można było zostawić dla kolegów. Jeśli uważa Pan, że tylko Violetta zasługiwała na to żeby brać udział w konkursie to pańska sprawa, rozumieć również, że była to impreza publiczna i może podlegać różnej ocenie, ale nie zgadzam się z tym żeby obcy mężczyzna nie o mnie nie wiedzący uchylał mojej godności i życia osobistemu porównując mnie do pańki jednego turnusu czasowego. Co i to w młodości, które w Polsce znane jest z różnych pod tym względem opinii — Zakopane. Proszę więc o ustosunkowanie się do mojego listu i wyjaśnienie Pańskiej nietaktowności.

Jeżeli zaś chodzi o eliminacje to jest Pan w błędzie, ponieważ odbyły się. Pańska niewiedza świadczy tylko o braku zainteresowania. A szkoda, bo

w czasie konkursu działo się dużo ciekawych rzeczy.

Z poważaniem wice Miss Ziemi Lubuskiej
ANNA KWIATKOWSKA

„GAZETA NOWA”
REDAKTOR NACZELNY

Dot. artykułu „Cywilom-wara” — „GN” nr 4190

W związku z w.w. artykułem — zawierającym nieprawdziwe stwierdzenia między innymi o sklepie WOP, w którym rzekomo pojawiają się atrakcyjne towary z Urzędu Celnego — żądam odwołania tych zmyśleń.

Dobrze by też było, aby podlegli Panu Redaktorzy umieli odróżnić koszarę od placu zabaw; sklep od sklepu — kiosku — a napisali, w których to zakładach takich sklepików nie ma.

Oczekuję, że sprawa zostanie załatwiona w trybie pilnym — pod rygorem skierowania jej do postępowania wg art. 37 i n. Prawa prasowego.

DOWODCA OŚRODKA SZKOLENIA
WOJSK OCHRONY POGRANICZA
PLK. MGR ANDRZEJ ŻUREK

OD REDAKCJI: Nie podlega dyskusji, że sklep pani Skurezewskiej na terenie b. Lubuskiej Brygady WOP zaopatrywany był w atrakcyjne artykuły pochodzenia zagranicznego. Moi informatorzy — klienci owego sklepu (którzy oczywiście nie życzyli sobie ujawnienia personaliów) sugerowali, że źródłem ich pozyskiwania był urząd celny. Pomylił się — towary pochodziły z Pewexu (dziwiny zrzadzeniem losu trafiły też jedynie do Wojskowej Centrali Handlu i obsługującej MSW firmy Konsumy). Nie zmienia to jednak w naszym istocie sprawy. Jeśli zaś chodzi o odróżnianie koszar od placu zabaw — na tym drugim dzieci bardzo często bawią się w „handlowanie”. Ich sklepy są jednak powszechnie dostępne.

MACIEJ SZAFRAŃSKI

MIJESCE DLA INTELIGENCJI

„Gazeta Nowa” waha, gdzie by znaleźć dla siebie bazę czytelniczą, której mogłaby służyć i z tego żyć. Dotychczasowe jej numery wskazują, że zmierzają ku przeciętności. To zrozumiałe, przeciętność jest największa, najpotężniejsza i nie bez niej życia dla zielonogórskiej prasy. Takie spostrzeżenie potwierdza los „Nadodrza” które w poszukiwaniu chleba naszego powszedniego (jeśli nie w odpowiedzi na zamówienie sponsora) stoczyło się do pornografii, aż do nazywania literaturą i miłością tej literatnej ohydy. A jednak ufam, że obok marginesu czytelniczego, który przyjmował pornografię znajdzie się również margines pozytywny, który wprowadzi też pisma nie udźwignię, ale w poważnym stopniu podtrzyma i przysłuży mu znamion nadprzeciętności. Oczywiście nie podnieśli mu poziomu powyżej swego wzrostu, ale to nie powod do rozpacz, ostatecznie nie jesteśmy ośrodkiem uniwersyteckim, a wzrost wymaga czasu. Są w Zielonej Górze i regionie środowiska plastyczne, które się już w „Nowej” zaznaczyły deklaracją poparcia premiera Mazowieckiego swymi „produkcjami”, ale się nie znaczą artystycznymi polemikami, bez których nie ma przecież ani ciekawej produkcji, ani zainteresowania dla niej lokalnej społeczności. Są muzycy, są pracownicy WSP i WSI, prawnicy i inne „oddziały” inteligencji. Inteligencja to grupa wprowadzi szeregowa, jej legitymacją nie jest dyplom; znam inteligenta piekarza i prawnika-roba zawodowego, który w środowisku inteligentów źle się czuje. Legitymacją inteligencji jest ruch umysłowy. Niemniej, o ile u „piekarza” można się tego spodziewać, to u dyplomanta — oczekiwać. Otóż powinien się ten ruch umysłowy lokalny zaznaczyć na łamach GN, żeby nie powiedzieć: potonni, że w Zielonej Górze AD 1990 inteligencji nie było.

JERZY PODBIELSKI

OD RED. P. Podbielski zarzuca nam „zmierzanie ku przeciętności”, inni czytelnicy — „zbytne „przeintelektualizowanie”. Co Państwo na to? Czekamy na listy.

kącik bizne\$mena

UMOWY ZLECENIA I O DZIEŁO ZAWIERANE PRZEZ PODMIOT GOSPODARCZY NIE BĘDĄCY JGU

Bardzo często słyszę, powiedzieli mi (znaczy w Urzędzie), że jako prywatny (czyli właściciel jednoosobowego przedsiębiorstwa, spółki posiadającej osobowość prawną ale nie będącej jgu, spółki cywilnej, spółki jawnej) nie mogę zatrudniać nikogo na podstawie umowy o dzieło.

Wśród przedsiębiorców prywatnych jest to przekonanie do syć powszechne, ale jakże nieprawdziwe. Zarówno umowa zlecenia jak i o dzieło jest regulowana, jako stosunek zobowiązaniowy, przepisami kodeksu cywilnego. Ustawowe definicje tych umów zawarte w przepisach art. 627 kc (dzieło) i 734 kc (zlecenie) są proste i przejrzyste. W przepisach tych nie ma żadnych ograniczeń w zawieraniu, za równo umowy zlecenia jak i o dzieło, przez podmioty gospodarcze nie będące jgu. Nie ma takich ograniczeń również w ustawie o działalności gospodarczej, której art. 4 stanowi, iż „... w ramach prowadzonej działalności gospodarczej można dokonywać czynności oraz działań, które nie są przez prawo zabronione...”. Konia z rzędem temu, kto wskaże przepis za braniający firmie nieuspołecznionej zawieranie z osobami fizycznymi umów zlecenia i o dzieło.

Problem tylko w tym aby umowę można było kwalifikować jako umowę zlecenia albo o dzieło, nie zaś jako umowę o pracę. Umowa o dzieło jest umową rezultatu, tutaj wykonawca umowy zobowiązuje się do wykonania ściśle określonego efektu, i odpowiada przed drugą stroną umowy jeżeli dzieła nie wykona. Zawierając umowę jednego lub drugiego typu nie można nadawać im cech stosunku pracy. A zatem nie będzie umową zlecenie lub o dzieło umowa, w której jedna ze stron zobowiąże się do wykonywania powtarzających się czynności w określonym czasie np. od 7-mej do 15-tej i będzie służbowo podlegała drugiej stronie umowy. Taką umowę na leży bezwzględnie uznać za umowę o pracę, a wówczas jak wiadomo, wzajemne prawa i obowiązki stron są regulowane postanowieniami kodeksu pracy, i należy opłacać składki na ubezpieczenie społeczne.

Odrębną kwestią jest właściwe opodatkowanie wynagrodzenia z tytułu umowy zlecenia lub o dzieło.

Jeżeli wykonawca umowy działa na podstawie zgłoszonego obowiązku podatkowego, wówczas zleceniodawca lub zamawiający dzieło uiszcza umówione wynagrodzenie, a jego właściwe opodatkowanie spoczywa już na drugiej stronie umowy.

Jeżeli natomiast wynagrodzenie ma być opodatkowane podatkiem od wynagrodzeń (chodzi tu o te umowy zlecenia i o dzieło, które potocznie bywają nazywane umowami zlecenia), opodatkowanie podatkiem od wynagrodzeń jest możliwe przy zachowaniu następujących warunków:

- wykonawca umowy zlecenia lub o dzieło: pozostaje w stosunku pracy, jest emerytem lub rencistą, jest studentem lub uczniem szkoły ponadpodstawowej albo absolwentem, któremu organ pośrednictwa pracy nie może zaoferować odpowiedniego zatrudnienia,
- umowa została zawarta w związku z działalnością gospodarczą zleceniodawcy lub zamawiającego dzieło,
- przedmiot umowy będzie wykonany osobiście,
- przedmiot umowy nie będzie polegał na wytwarzaniu lub przetwarzaniu,
- oraz nie wchodzi w zakres działalności zleceniodawcy powodującej powstanie u niego obowiązku podatkowego w zakresie podatku obrotowego.

W takich wypadkach podatek najczęściej będzie wynosił 20 proc. wynagrodzenia przy uwzględnieniu 20 proc. kosztów uzyskania wynagrodzenia.

ANDRZEJ RYCHLIK



W agencji Jacka Patalasa

Dopiero dzisiaj, po wiekach i latach, zapelniają się niezadrukowane karty naszej historii. Wychodzą na jaw tajemnice, skrzętnie dotąd ukrywane w archiwach, szafach pancernych i ludzkiej pamięci. Jeszcze niedawno, mało kto, na przykład, wiedział o znaczącej roli... zupy na przestrzeni ojczyjstych dziejów. Teraz, pierwsze danie jest nie tylko pierwszym, ale i ostatnim daniem w codziennym jadłospisie niektórych obywateli. I proszę! natychmiast odezwali się historycy, przypominając gdzie, kiedy, kto i z kim jadł z głębokiego talerza.

Wiemy już, że ilekroć Rzepicha przesoliła barszcz, była przez Piastów solidnie besztana, wiadomo, iż król Władysław Jagiełło, pod Grunwaldem ruszył na Krzyżaków dopiero po dwóch talerzach zupy grochowej z wkładką, a Stanisław August Poniatowski przed każdym spotkaniem z carycą Katarzyną (nazwisko znane redakcji) zjadał w pośpiechu rosół z kury. Kolejnych przykładów z pewnością dostarczą nam wspomnieni badacze zaprzeczonych czasów. Czekamy, kochani!

A dzisiaj? „Bazar” nie jest kroniką towarzyską, nie napiszemy więc (choć moglibyśmy) kto i z kim konsumował zupkę w miejscu publicznym, podamy jedynie gdzie, co i za ile proponują zielonogórskie bary i restauracje „w temacie — zupa”.

Najbliżej redakcji mieści się restauracja „Ratuszowa”. W miniony poniedziałek oferowała zupę grzybową z makaronem za 1094 zł, barszcz zabieleny z ziemniakami — 1071 zł, żurek lubuski — 1027 zł, ogórkową — 910 zł, kapuśniak domowy za 898 zł, fasolową w cenie 818 zł. Z „Ratuszowej” tylko parę kroków do restauracji „Pod Orłem”. Pomidorowa z makaronem jest tu najdroższa, kosztuje 1180 zł. Za barszcz zabieleny płacimy 933 złotych, za żurek zabieleny — 855 zł, za rosół z makaronem — 618 zł. „Topaz” proponuje barszcz czerwony z uszkami (2994 zł), taki sam — ale z krokietem (2517 zł) i pomidorową z makaronem za 1634 złote. Dodać musimy, że „topazowe” uszko i krokiet nie są rekwizytami. Zjadamy je wraz z barszczem, stąd taka cena potrawy.

Z „Topazu” jedziemy „siódmką do „Podgórej”. Oczywiście na zupę. Na serwetce spisujemy interesujący nas fragment menu: pomidorowa z makaronem — 1299 zł, barszcz czysty — 480 zł, rosół z makaronem — 280. Niestety, w portfelu mamy tylko 250 złotych. Szkoda. Przelykamy ślinę i ruszamy do „Witebskiej”. Krupnik zabieleny na dróbkach — 1107 zł, pomidorowa z makaronem — 918 zł, „grochówka” — 751 zł. Do widzenia! A co w barach?

W barach jesteśmy mocni. „Smak” oferuje bulion z krokietem za 2666 zł, a barszcz z tymże krokietem za 2716 zł. Ogórkowa zabieleną kosztuje tu 1442 złote, a żurek — 1380 zł. Starszy brat baru „Smak”. „Smakosz” proponuje — barszcz zabieleny — 1025 zł, kapuś-

niak z białej kapusty — 919 zł, pomidorowa z makaronem — 660 zł, krupnik — 696 zł. Po drodze odwiedzamy bar „Pod Orłem”. Dzień dobry! My na zupkę! Pomidorowa z makaronem 941 zł, barszcz zabieleny — 739 zł, żurek zabieleny — 677 zł, rosół z makaronem — 487 zł. A co słysząc „U Seniora”?

Polski Czerwony Krzyż poprzez swoich dzielnych zielonogórskich działaczy nadal finansuje i nalewa tam codzienne, bezpłatne zupy wszystkim ubogim, głodnym i potrzebującym. Zyczynmy Wam cierpliwości, ciepła, sympatii z wielu stron i zawsze pełnych talerzy (i kiesi). „U seniora” spotykają się nadal ludzie głodni! Sytym przypominamy natomiast cennik. Barszcz czerwony z ziemniakami kosztuje tu 1267 zł, zupa grzybowa z makaronem — 1611 zł, fasolowa — 1588 zł, pomidorowa — 1037 zł. Najtańszy jest kapuśniak mazurski — 690 zł. Smacznego!

Bar „Familijski” ocenia zupy następująco: kapuśniak ze słodkiej kapusty — 1203 zł, krupnik jęczmienny — również 1200 zł, pomidorowa z makaronem — 1093 złote, kapuśniak mazurski — 853 zł. W „Magnolii” wszystkie zupy już poniżej tysiąca złotych. Pomidorowa (z makaronem) — 834 zł, fasolowa — 796 zł, krupnik — 700 zł, zupa grochowa — 683 zł. „Piast” także zaprasza na zupę. Zamawiamy ogórkową (860 zł), pomidorową (694 zł), krupnik (585 zł) i grochową (546 zł).

W „Plastusiu” jeszcze taniej. Zupa z ogórków kosztuje tylko 593 zł, kapuśniak — 553 zł, grochowa — 503 zł, a pomidorowa z makaronem — 422 złote. Co nam zostało z tych barów? „Turysta”. A w nim pomidorowa w cenie 1013 zł, grochowa za 837 zł, kapuśniak mazurski — 587 zł, krupnik zabieleny — 570 zł i barszcz ukraiński — 520 zł. Na dworcu „Wars” wita nas i Was ogórkową (953 zł), pomidorową z ryżem (713 zł), grochową (646 zł), żurem na podrobach (574 zł) i krupnikiem za 547 zł. Kapuśniak mazurski kosztuje tu 385 zł.

Restauracja zakończona, bar wzięty, a ceny prawdopodobnie za tydzień będą już inne. Niepokoją nas tylko cenowe „końcówki” — trzy złote, pięć złotych, siedem złotych. Bilo-nu nie nosimy już w portmonetkach, podobnie jak kelnerzy, a kasjerki w barowych kasach też go nie mają.

A co na rynku? Oto ceny z 19 lu tego. „Pan Samochodzik” z placu proponował cukier za 4800 zł, jabłka za 1700 — 1800, chleb wiejski z Czerwieńska za 2600 zł, masło za 1500 — 2000 zł, „krówki” w cenie 1500 — 2000 zł i koldry — 78500 złotych. Koldra, poduszka i dobranoc!

Z TAKSÓWKI NA DYREKTORA

Z DYREKTOREM KAZIMIERZEM CHOJECKIM rozmawia ANDRZEJ BUCK

Red. Jest to pana powtórna praca w zielonogórskim „Polmozybycie” na stanowisku dyrektora?

K. Ch. Tak, pierwszy raz zostałem powołany na to stanowisko w 1977 roku. Wówczas była to sprawa bardzo prosta. 7 stycznia 1982 roku musiałem odejść...

Red. Dlaczego?

K. Ch. Wielu próbowało zrobić wtedy ze mnie męczennika. Sprawa była jednak bardzo skomplikowana. Był wówczas układ, że w przedsiębiorstwie realizowano przedpłaty, jednocześnie trwał napięty front inwestycyjny. Trzeba było niekiedy przyspieszać realizację przedpłat aby uratować terminowość prac. Zgodę na przyspieszenie wydawał dyrektor centrali, ale jak przyszedł NIK, byłem pod ręką. Poza tym w październiku 1981 wystąpiłem z Partii... Zaraz też była próba zwolnienia mnie przez Dyrektora Centrali, gdyż już wówczas uważałem, że firmę trzeba zreorganizować, tzn. większe stacje przekazać producentom, np. FSO, a mniejsze sprzedać lub dać w ajencję. To nazwano rozbijającą robotą. Uratowali mnie na krótko organizacje społeczne, od POP, a na „Solidarności” kończąc. Ale kiedy przyszedł stan wojenny przestałem pracować...

Red. I co?

K. Ch. Przez siedem i pół roku jeździłem na taksówce.

Red. Kiedy nastąpił powrót?

K. Ch. W sierpniu 1989 dowiedziałem się o konkursie. Nie chciałem wsadzać palców między drzwi, ale zachęta Rady Pracowniczej zrobiła swoje. Konkurs wygrałem, choć kandydatów było trzech.

Red. Czuł Pan poparcie, u progu ponownego nastania?

K. Ch. Tak. I to utwierdziło mnie w mojej filozofii zarządzania, której wyznacznikiem jest człowiek, którego trzeba przekonać.

Red. Udaje się Panu przekonywać ludzi?

K. Ch. Trochę. Na początku wprowadziłem zastępczy fundusz motywacyjny, który wiąże wynagrodzenie z efektami pracy. Później przygotowaliśmy system pracy, który czyni wszystkie jednostki organizacyjne samodzielnymi. Teraz ja ustalam płacę dla kierowników, a oni resztę. Np. płace w stacji obsługi to 30 proc. robocizny, 15 proc. z tytułu marży za sprzedane części, a 40 proc. to zysk czyli wynik finansowy.

Red. A klient? Jest zadowolony?

K. Ch. Bywa różnie, ale wiem, że się poprawia. Teraz my często czekamy na klienta, choć jest to jeszcze bierne oczekiwanie.

Red. Dlaczego?

K. Ch. Próbuje się zmienić. Choćby w ten sposób, żeby uswiadomić pracownikom, iż być albo nie być firmy, zależy od stosunku do klienta.

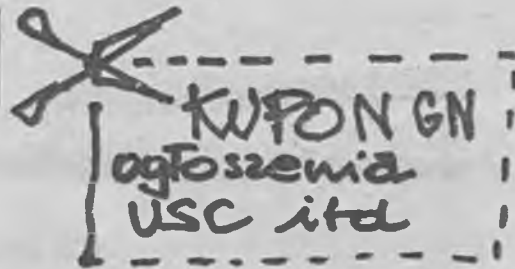
Red. Nowe formy to...

K. Ch. Nowy obiekt na Łużyckiej, gdzie będzie hurtowa sprzedaż detaliczna akcesoriów oraz zakład techniki handlu i usług oraz stacja naprawy pojazdów jednośladowych.

Red. A dzisiaj?

K. Ch. Szukamy możliwości. Zaczyna świadczyć usługi wypożyczalnia samochodów, tańsza niż taksówka o 30—50 proc.. Można u nas wypożyczyć samochód z kierowcą lub bez. Trasa — minimum 50 km, co kosztuje 20 tys. plus 300 zł za każdy następny kilometr, no i koszty benzyny. Od 1 kwietnia ruszymy z ośrodkiem szkolenia kierowców. Każdy, kto ukończy kurs otrzyma kartę stałego klienta, czyli 10 proc. zniżki przy naprawach. Chcemy stworzyć ośrodek szkolenia w zakresie oprogramowania komputerów dla młodzieży, też po to, żeby reklamować firmę. Myślimy o ubezpieczeniach. Np. placilibyśmy za to, że samochód stoi, jeśli naprawia się w naszych stacjach. Teraz trwa konkurs „Polmozybyt 90”. Kto do kwietnia zapłaci u nas za naprawę 150 tys. zł. losuje nagrodę, od pół miliona w dół.

Red. Dziękuję za rozmowę



ZAWARLI ZWIĄZEK MAŁŻEŃSKI
w Zielonej Górze w dniu 17.02.1990

Alicja Mandryk i Jerzy Pruski
Anetta Banach i Artur Borucki
Ewa Ziemińska i Bogusław Wolanski
Ilona Szmatuła i Artur Prokop
Olga Galbierz i Krzysztof Jodko
Anna Sobczak i Edward Drozdek
Beata Wachnik i Leszek Zeltin
Alina Chudaska i Tadeusz Sieniewski
Szczęścia i słońca na nowej drodze życia życzy
„Gazeta Nowa”

Program kin

„N Y S A ”

23 II piątek
9.30 „W pustyni i w puszczy” cz. I i II pol.
b.o.
11.30; 17.30 „Marcowe migdały” pol. 15 l.
15.30; 19.30 „Smiercionośna ślicznotka” USA 18 l.

24 II sobota
11.30; 15.30 „Uciekinierzy” franc. 12 l.
13.30; 17.30 „Niesamowity jeździec” USA 15 l.
19.30 „Protector” USA 18 l.

25 II niedziela
12.00 „Reksio zdobywca” zestaw bajek b.o.
13.30 „Uciekinierzy” franc. 12 l.
15.30 „Niesamowity jeździec” USA 15 l.
17.30; 19.30 „Protector” USA 18 l.
„N O R W I D ”

23 II piątek
15.30; 17.30 „Niesamowity jeździec” USA 15 l.
19.30 „Purpurowa róża z Kairu” USA 15 l.

24 II sobota
11.30 „Proszę słońca” pol. b.o.
13.30; 15.30; 19.30 „Niesamowity jeździec” USA 15 l.
17.30 „Purpurowa róża z Kairu” USA 15 l.

25 II niedziela
11.30; 13.30 „Proszę słońca” pol. b.o.
15.30; 17.30 „Niesamowity jeździec” USA 15 l.
19.30 „Purpurowa róża z Kairu” USA 15 l.
„W E N U S ”

23 II piątek
9.30; 11.30; 13.30; 15.30; 17.30 „Kapitał, czyli jak zrobić pieniądze w Polsce” pol. 15 k.
19.30 „Porno” pol. 18 l. (pokaz przedpremierowy)

24 II sobota
9.30; 11.30; 13.30; 15.30; 17.30 „Kapitał, czyli jak zrobić pieniądze w Polsce” pol. 15 k.
19.30 „Porno” pol. 18 l.

25 II niedziela
10.00; 13.30; 15.30; 17.30 „Kapitał, czyli jak zrobić pieniądze w Polsce” pol. 15 k.
„Reksio i wrona” zestaw bajek b.o.; 19.30 „Porno” pol. 18 l.

INFORMATOR USŁUGOWY RZEMIOSŁA CECHOWEGO (część II) ZIELONA GÓRA

MECHANIKA POJAZDOWA BLACHARSTWO LAKIERNICTWO

1. Cz. Andrykiewicz — Błotna 4 (mp, b)
2. K. Anteck — Racula 105a (mp, l)
3. S. Burezyński, E. Tatarynowicz — Strzelecka 2 (mp)
4. B. Baksalary — Sowińskiego 31 (mp)
5. M. Berbeka — Łużycka 40 (mp, b)
6. A. Boguciewicz — Sikorskiego 60 (mp, b, l)
7. Z. Chojnacki — Trasa Północna (mp, b, l)
8. B. Chwiałkowski — Chabrowa 4 (mp, b, l)
9. R. Didłuch — Nowa 4 (mp)
10. P. Drozda — Jedn. Robotniczej 77 (mp, b, l)
11. M. Drygas — Ploty 68a (mp, b, l)
12. J. Działczyk — Dolina Zielona 62 (mp, b, l)
13. R. Dziubka — 1 Maja 6 (mp)
14. K. Fiałkowski — Błotna 17 (mp, b, l)
15. Z. Fornalewicz, M. Szyk — Jodłowa 18 (mp, b, l)
16. K. Gorajewski — Tylna 15 (mp)
17. A. Graczyk — Jedn. Robotniczej 75 (mp, b, l)
18. K. Holubowicz — Chmielna 26 (b, l)

19. E. Haberkiewicz — Racula 169 (mp, b, l)
20. J. Heinze — Zawada 77 (mp)
21. H. Janowiak — Poznańska 14a (Mercedes)
22. J. Jackowski — Jedn. Robotniczej 44 (mp, b)
23. T. Jary — Sikorskiego 41 (mp)
24. T. Krzywoszański — E. Piater 6 (Audi, Volkswagen)
25. M. Karapka — Findera 1 (Ford)
26. J. Kościuk — Poznańska 20 (mp, b, l)
27. W. Kościuk — Jastrzębia 11 (mp, b, l)
28. J. Koszkało — Poznańska 126 (mp, b, l)
29. B. Langner — Wojska Polskiego 51 (l)
30. H. Luszczak — Przylep, 22 lipca 12 (mp, b, l)
31. J. Marcinkowski — Grzegorza 7A (u klienta)
32. J. Mutias — Krośnińska 12a (mp)
33. W. Makosiński — Przylep, 22 Lipca 30 (b)
34. T. Naskret — Krępa 33 (mp, b, l)
35. J. Osowski — Dąbrowskiego 44 (b)
36. L. Olejniczak — Łużycka 36 (mp)
37. W. Piotrowski — Racula 82a (mp)
38. Z. Ptak — Racula 71 (mp, b, l)
39. R. Rychowski — Drzonków 44 (l)

40. J. Ratajczak — Dąbrowskiego 11 (mp)
41. W. Sieńczak — Os. Pomorskie 7E/9 (u klienta)
42. R. Solomienko — Wojska Polskiego 120 iCPN (mp)
43. T. Sulikowski — Zawada 19 (b)
44. M. Szczeciński — Budziżyńska 20/21 (u klienta)
45. M. Szczerbaniewicz — Batorego 100a (mp, b, l)
46. J. Szymkowiak — Sulechowska 14a (mp)
47. R. Sidoruk — Zabór 32 (mp, b, l)
48. M. Sarka — Jodłowa 2 (mp)
49. M. Trzaskawka — Racula 111c (mp, b, l)
50. R. Trzaskawka — Racula 11 (b, l)
51. B. Wójcik — Stary Kisielin 82 (mp)
52. J. Wintoniak — Błotna 4 (b)
53. J. Zagun — Dolina Zielona 64 (mp, b, l)
54. S. Zarzycki — Wacława 4 (mp)
55. W. Zawadzki — Błotna 4 (l)
56. A. B. K., Z. Zawadzki — Jana z Kolna 15a (mp, b, l)
57. S. Zimny — Przylep, 22 Lipca 30 (l)

ELEKTROMECHANIKA POJAZDOWA

1. S. Bechsel — Kosielińska 2a (F-lad, akumul.)

2. T. Borzkowski — Nietków 39
3. R. Boduch — Sosnowa 1
4. W. Kasperczak, M. Nawrocki — Świerczewskiego 25/3
5. M. Olezyk — Pszenna 15
6. Z. Ptak — Racula 71
7. M. Zadorecki — Sikorskiego 61

DIAGNOSTYKA SAMOCHODOWA

1. R. Oleczak — Wojska Polskiego 120, CPN
2. R. Olszewski — Wojska Polskiego 120, CPN
3. H. Sawicki — Wyczółkowskiego 9 (siln. wysokoprężne)
4. S. Wyrzykowski — Sulechowska CPN
5. R. Wyrzykowski — Racula 111a

WULKANIZACJA, BIEŻNIKOWANIE OPON

1. A. Baranowski — Jagodowa 12 (b)
2. E. Brzezicka — Wrocławska 8 (w)
3. H. Hładzicki — Świdnica, Dzierżyńskiego 31 (w)
4. J. Krakowiak — Cynarskiego 9 (w)
5. L. Olejniczak — Łużycka 36 (w)
6. U. Stemerowicz — al. Niepodległości 12 (b, w)
7. M. Włodarczyk — Wyspiańskiego 29 (b, w)

KURIER ZIELONOGORSKI

TYDZIEŃ (1)

- Osiemdziesiąt stron lektury (projekty uchwał, objaśnienia, tabele) mają przed najbliższą sesją radni Wojewódzkiej Rady Narodowej. Główny temat — budżet województwa i kierunki działań społeczno-gospodarczych w tym roku. Ponadto m.in. projekty utworzenia Woj. Zespołu Pomocy Społecznej i Fundacji Ziemi Łagowskiej. Sesja 27 bm., początek o godzinie 10.00.
- W wydziałach zatrudnienia całego województwa — 110k. Zarejestrowano już ponad 2100 osób bezrobotnych. Jest wśród nich 885 kobiet. Tymczasem ofert pracy jest niewiele. Kilka przedsięwzięć m.in. PGKiM w Sułeczkach, OSiR w Koźuchowie i żarstwie PGK zainicjowało tzw. prace interwencyjne, jednocześnie wypłacono już 308 zasiłków na łączną sumę 18 mln 540 tys. złotych.
- Od momentu wstrzymania realizacji przedpłat przez zielonogórski „Polmozbyt” udało się sprzedać w wolnej sprzedaży 10 samochodów, 300 samochodów czeka na nabywców.
- W nowosolskim „ogólniaku” przez dwa tygodnie gościła młoda dziewczyna z zaprzyjaźnionego liceum we francuskim Montmorillon. Towarzyszący jej nauczyciele prowadzili zajęcia na zorganizowanym w tej szkole obozie językowym dla uczniów szkół województwa. Goście z Francji przywieźli książki, czasopisma, kasety video, odwiedzili Zieloną Górę, Poznań, Kraków i Oświęcim. Były wspólne spotkania i dyskusje. Trwająca kilka lat współpraca obu szkół będzie kontynuowana.
- Od paru lat, tuż obok kotłowni Bursy Szkolnictwa Zawodowego nr 1 w Zielonej Górze leży sobie kilkanaście ton węgla brunatnego. Do Belchatowa czy Turoszowa wprowadzić zielonogórskiej „odkrywce” daleko, jedynak dorodne sosnki, które ją porastają świadczą o zaawansowanym wieku tej sporej, za przeproszeniem, kupy węgla. Co ciekawe, w internecie i mieszkaniach służbowych przez te lata nie bywało za ciepło. Zdjęcia „kopalni” są w redakcji.
- Tragicznie zakończyła życie pewna mieszkanka naszego województwa. Idąc niefrasobliwie, tzw. międzytorzem dostała się między jadącą z jednej strony lokomotywą, a nadjeżdżającą z przeciwka pociąg ekspresowy. Zmasakrowane zwłoki zidentyfikowano, a przyczyny tego wypadku, pod nadzorem prokuratora, bada Komisariat Kolejowy zielonogórskiej MO.
- Społecznością Nowej Soli wstrząsnęły niedawno przypadki pobić i pokłucia nożem kilku mężczyzn (w tym jednego — śmiertelnie). Podejrzani o dokonanie tych czynów (byli poszukiwani listem gończym) nie dawno sam zgłosił się na milicję, a po przesłuchaniach został przez prokuratora tymczasowo aresztowany.

«Lubuska»

przeprósi posła OKP

Sprawa sądowa: Włodzimierz Mokry przeciw redaktorowi naczelnemu „Gazety Lubuskiej” (pisał o niej szczegółowo w nr 1 „Nowej”) doczekała się wreszcie epilogu. 14 lutego w sądzie wojewódzkim w Zielonej Górze strony zawarły ugodę, której najistotniejszy punkt brzmi:

„GL zobowiązuje się opublikować komunikat: Nieprawdą jest, jak napisał autor notatki zatytułowanej „Prosta odpowiedź na prośbę pytania”, zamieszczonej w 126 nr GL z dnia 31.05.89, że dr Włodzimierz Mokry na wiecu przedwyborczym w Dębnie Lubuskim w dniu 23.05.89 powiedział, że „UPA była taką samą bandą, jak AK”, natomiast powiedział, że do niedawna AK była nazywana bandą. W związku z tym redaktor naczelny GL wyraża ubolewanie i przeprasza posła Włodzimierza Mokrego i wszystkich zainteresowanych”.

Poza tym GL zobowiązała się wydrukować artykuł dr Mokrego na temat stosunków polsko-ukraińskich, zapłacić tytułem zadośćuczynienia 50 tys. złotych na PCK oraz zwrócić częściowo powodowi koszty procesu. Tyle wyrok.

Dziwna to zaiste ugoda, będąca pokłosiem pojednawczych działań prowadzącego rozprawę sędziego Walentego Młodzianowskiego oraz ugodowego stanowiska posła. Praktycznie bowiem spełnione zostały wszystkie żądania powoda.

W dodatku po obejrzeniu nagrania video ze spornego wiecu, na sali stwierdzono wyraźnie, iż mamy tu do czynienia z winą umyślną autora tekstu (podpisującego się EMES). Pisząc ją, godził się przecież, że w odczuciu społecznym wystąpienie posła odebrane zostanie w taki, a nie inny sposób. Mówiono też o niedopuszczalności wyrwania z kontekstu poszczególnych słów czy zdań, wbrew intencji całego tekstu. Tłumaczenia naczelnego, że redaktor może źle zrozumiał, może nie dosłyszal, że trudno oceniać, czy o złą, czy dobrą wolę chodzi — brzmiały zupełnie nieprzekonywująco.

Najwięcej kontrowersji budziła do końca sprawa finansowego zadośćuczynienia. Najpierw naczelny nie chciał się w ogóle na nie godzić („Już tyle razy przekazywałem środki na cele społeczne, wydawca — czyli RSW — wcale nie jest zasobny”), potem oferował kwotę śmiesznie niską i to praktycznie z kieszeni powoda (wysoko wycenimy artykuł dr Mokrego, dodamy 100 proc. i prześlemy na PCK), wreszcie upierał się, że zapłaci, lecz nie w formie zadośćuczynienia („w charakterze pomocy dla PCK, bo jakie będzie odczucie naszych czytelników?”). Przypadek do muru zgodził się na zadośćuczynienie lecz „utajnione” przed czytelnikami. Wręcz humorystycznie zabrzmiało jego wystąpienie w związku z obecnością redaktora „Nowej”: „ale przecież mogą napisać o tym inni”, co prowadzący

rozprawę skwitował krótką uwagą na temat wolności słowa i prawa do informacji. W tym właśnie momencie uświadomiłem sobie, jak wielkie znaczenie ma nasza skromna obecność na zielonogórskim rynku prasowym, dotąd całkowicie zmniejszonym przez RSW.

Przydałaby się pointa. Otóż bądź nawet dwie.

Jak miewało zabrzmiąły zamykające rozprawę słowa sędziego Młodzianowskiego. „Żyjemy teraz w innej epoce, trzeba podnieść rękę do rzemiosła dziennikarskiego, a podobne procesy nie będą mieć miejsca”.

I przypomnienie. Po gazetowej notatce w woj. gorzowskim krążyły ulotki: „Mokry — na sucho ci to nie ujdzie”. Coś mi się zdaje, że to komu innemu na sucho nie uszło. Oby wyciągnięto z tego właściwe wnioski.

EDWARD J. MINCER

PS. Ugoda stanie się prawomocna za kilka dni.

KULTURA

- W salonie wystawowym Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej otwarto wystawę malarstwa, rysunku i grafiki Bożeny Cajdler-Gruszkiewicz i Jo lanty Zdrzałik.
- „Zielona Góra w dawnej rycinie i fotografii” to wystawa czynna od 15 lutego w hollu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze.
- 17 i 18 lutego w sali kolumnowej Urzędu Wojewódzkiego Sca na Plastykę KUL zaprezentowała swój najnowszy spektakl „Wrota”.
- W zielonogórskim Teatrze 24 lu tego kolejna premiera „Moskwa-Pietuszki”, wg W. Jerofiejewa, w reżyserii Wiesława Hołdysa. Początek spektaklu o godz. 19.00.
- Miłośników głosu i urody Hanny Banaszak zaprasza w sobotę, 24 bm. Estrada Ziemi Lubuskiej. Piosenkarce towarzyszyć będzie Janusz Strobel. Bilety, w cenie 10 tys. zł, we wtorek były jeszcze do nabycia. Recital rozpocznie się o godz. 18.00.
- Nie zamykają się także drzwi Urzędu Stanu Cywilnego w Zielonej Górze. Od początku roku zawarło tu ślub 105 par (Powo dzenia), odnotowano narodziny 351 dzieci. Przeważają dziewczynki...
- Powstaje Klub Myśli Politycznej. Spotkanie organizacyjne odbędzie się 28 lutego (środa) o godz. 17.00 w Klubie PAX w Zielonej Górze.

TO NASZE DANIE NARODOWE...



TYDZIEŃ (2)

- Ukonstytuował się Zarząd Regionalny „S” w Zielonej Górze: Przewodniczący — Wiesław WYSOCKI (ZG), 2. Z-ca d/s interw. i praworządności — Jerzy TWARDOŃSKI (ZG), 3. Z-ca d/s inf. szkoleniowych — Zbigniew NIKITUK (Sułeczków), 4. Sekretarz — Elbieta DREWKA-DOBERSTEIN (ZG), 5. Członkowie — Waldemar KLESZCZ (Krosno), Zenon OLESZEWSKI (Zary), Karol RUDOLF (Świebodzin). W skład Zarządu wchodzi ponadto: Marian BABIUCH (ZG), Bolesław CAPAR i Kazimierz DROZD (Zary), Maciej JANKOWSKI (Koźuchów), Kazimierz JONAK (Zagań), Jarosław PIETA, Edward RADOMSKI (ZG).
- W dn. 17—18 lutego w Nowym Sączu odbył się zjazd delegatów jednostek WOP z całego kraju. Powstał Tymczasowy Niezależny Ruch Żołnierzy Zawodowych Wojsk Ochrony Pogranicza. Informujemy, że w Ośrodku Szkolenia WOP w Krośnie Odrzańskim działa przedstawicielstwo tego ruchu.
- Poseł Jarosław Barańczak spotkał się 16.02 z KO w Zaganiu, a 19.02 z NSZZ Funkcjonariuszy MO WUSW w Zielonej Górze.
- Również 19.02 senator Walerian Piotrowski gościł w gminie Zabor na spotkaniu z KO.
- 18.02 w Zawadzie utworzono Terenowy Komitet Obywatelski, który wybrał swych przedstawicieli na zebranie założycielskie KO gminy Zielona Góra, które odbędzie się 24.02.
- 18.02. odbyło się spotkanie z prof. E. GLUGIEWICZ i prof. B. GRUCHMAN. Mówiono o problemach finansowych i gospodarczych przysięgłego samorządu terytorialnego.

GAZETA NOWA

Redaguje Kolegium: Andrzej Buck (sekretarz redakcji) Andrzej Gajda Czesław Markiewicz Edward J. Mincer (redaktor naczelny) Konrad Stanglewicz Stałe współpracują: Leszek Krutulski-Krechowicz (fotoreporter) Lucyna Malachowska-Grabowska Witold Michorzewski (grafik) Jacek Patalas Kierownik redakcji: Krystyna Kuźbicka Adres redakcji: Zielona Góra ul. Bohaterów Stalingradu 13 tel. 30-01 i 709-00 Wydawca: „ALPO” — SC Zielona Góra ul. Podgórna 43c tel. 666-00 fax 666-22 ttx 043 21 20 Druk: Drukarnia Prasowa ZWP, Zielona Góra, ul. Reja 5 Nakład 10 tys egz B-4 Zam. 138 N-21